30 III 38 CENA 30 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 13

BIEG NA PRZEŁAJ O PUCHAR INSP. FORYSIA



W NUMERZE:

NASZ KONKURS

W numerze niniejszym drukujemy — po raz trzeci — regulamin wielkiego konkursu dla klubów sportowych, rozpisanego w porozumieniu ze Związkiem Polskich Związków Sportowych i z Państwowym Urzędem WF i PW, który nie tylko wziął na siebie gros pracy organizacyjnej, lecz przewidział przyznanie ze swej strony zwycięzcom konkursu pomocy finansowej, idącej w tysiące złotych.

Jeśli udało się nam uzyskać tak duże poparcie, to niewątpliwie dlatego, że impreza nasza, że nasz konkurs nie jest w żadnym stopniu przedsięwzięciem reklamowym, mającym na celu... korzyści dla „Sportu Polskiego". Na myśli mieliśmy jedynie dobro sportu polskiego... bez cudzysłowu. Na myśli mieliśmy i mamy — propagandę wśród naszych klubów racjonalnych metod wychowawczych i technicznych. Kto się zechce zapoznać bliżej z regulaminem naszego konkursu, zda sobie bez trudu sprawę, że powodzenie w nim zależy nie od stopnia zamożności, nie od liczebności członków, nie od posiadanych „asów", a jedynie od celowości, planowości, pożyteczności i intensywności prowadzonej na rzecz rozwoju sportu działalności. Nic z zewnętrznego blasku, efektu, nic z pozy; decyduje praca realna. W tej płaszczyźnie zaś maleńki klubik z zapadłej miejscowości prowincjonalnej może zawsze śmiało walczyć z wielkim znanym klubem, zasilającym swymi zawodnikami reprezentacje państwowe. Może się nawet przed nie wysunąć.

Naszym celem nie jest wszakże również — zawstydzenie wielkich klubów, usypiających na laurach. Celem jedynym jest pobudzenie wszystkich do zdwojenia wysiłków — dla dobra sportu polskiego jako całości, jako składnika polskiego dorobku kulturalnego.

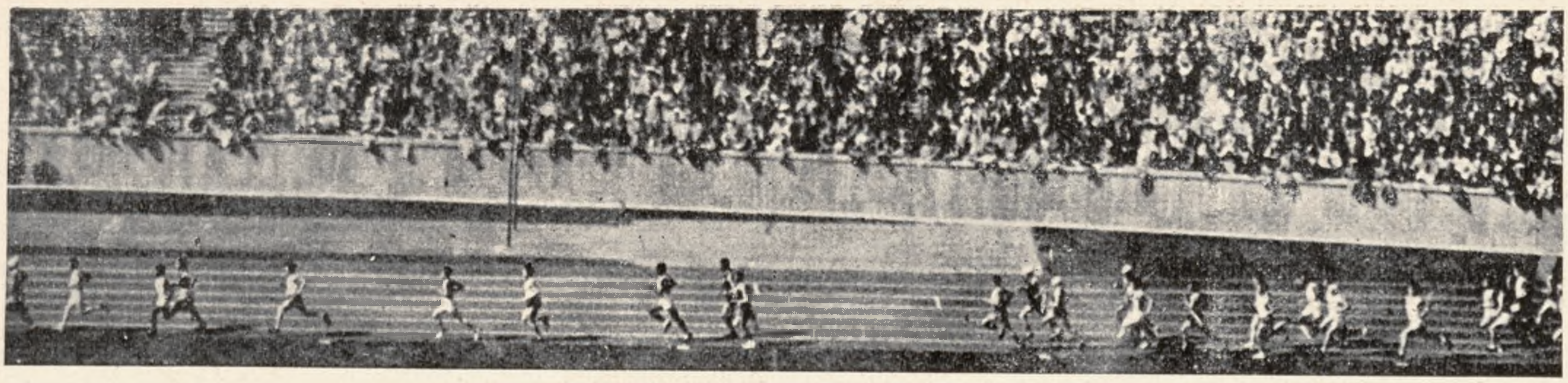
Takie, a nie jakiekolwiek inne nastawienie dyktują nam hasła, które wypisaliśmy na naszym sztandarze od początku istnienia naszego pisma.

W artykule wstępnym z nr 1 „Sportu Polskiego" powiedzieliśmy mianowicie:

„Brak było w naszym piśmiennictwie sportowym takiego organu, w którym działacz związkowy czy klubowy mógłby znaleźć oparcie dla swej pracy organizacyjnej, z którego trener i instruktor mógłby czerpać wiadomości o najświeższych zdobyczach z zakresu techniki, taktyki i metod zaprawy, które wreszcie pomogło by zawodnikowi i widzowi na trybunie lepiej i właściwiej oceniać wysiłki własne i cudze...

Oto dlaczego zjawia się, zjawić się musiał „Sport Polski". Czytelnik znajdzie w nim podpisane przez autorów o niepodlegającej kwestii kompetencji artykuły, poddające rzeczowej, konstruktywnej krytyce stan istniejący i wskazujące środki i sposoby, prowadzące do postępu. Omówienia te jednak — na co kładziemy nacisk szczególny — nie będą nigdy oderwanym teoretyzowaniem. Chcemy być w ścisłym kontakcie z życiem, trzymać stale rękę na pulsie aktualności. „Sport Polski" nie ubierze się nigdy w togę mentora, ambicją jego — stać się nieodłącznym przyjacielem i powiernikiem tych wszystkich, komu zależy, aby sport polski stanął na szczeblu jak najwyższym, tak jeśli chodzi o wyniki techniczne, jak również pod względem nastawienia ideowego i poziomu moralnego".

Cytat ten wystarcza, aby wyjaśnić, dlaczego taki, a nie inny rozpisaliśmy konkurs... i dlaczego wierzymy, że w ślad za Rogozińskim Klubem Kajakowców, który pierwszy, natychmiast po ogłoszeniu warunków, zgłosił się do naszego konkursu — zgłoszą się liczne setki innych. Jesteśmy bowiem — jak pisaliśmy w tejże deklaracji ideowej — optymistami i chcemy optymizm szerzyć wokół siebie. Wierzymy w sport polski. Wierzymy, że propaganda zdrowych metod, pięknych ideałów, na glebie naszej, musi dać obfite plony, musi dać wspaniałe wyniki. Ufamy, że w konkursie, mającym wykazać, które z klubów naszych prowadzą pracę najbardziej rzeczową i celową — wszystkie kluby polskie otrzymają nagrody!



RZUT DYSKIEM

Rzut dyskiem wyróżnia się tak specyficznymi właściwościami, że śmiało możemy go umieścić na czele **technicznych problemów** lekkiej atletyki. Jeżeli w oszczepie, płotkach czy tyczce poza trudnościami stylu istnieje dla ćwiczącego niebezpieczeństwo bolesnej kontuzji, to bezpieczny na ogół rzut dyskiem odznacza się inną złośliwą cechą — zdolnością **zniechęcania najcierpliwszego zawodnika.** Każdy z dyskoboli przechodził takie okresy, kiedy mimo najwspanialszej kondycji, czasem, nie wiadomo z czego kapryśny dysk przestawał wylatywać z należytą siłą i szybkością, a najściślejsza samokontrola nie mogła od razu wykryć utajonej przyczyny tych niedokładności.

Nie uniknęli tego nawet najznakomitsi dyskobole świata, że przypomnę tylko Krenza, pierwszego, który przekroczył 50 metrów (51,05), twórcę mistrzowskiej odmiany stylu, naśladowanego przez zwycięzców z Los Angeles — Andersona i Laborda.

Tuż przed samą amsterdamską olimpiadą coś popsuło się w stylu Krenza, dysk zaczął mu fruwać za wysoko i niezastąpiony, zdawało by się, rekordzista świata reprezentował Amerykę tylko w kuli. Następny rekordzista świata Jessup (51,76) został zaledwie 8-y na olimpiadzie w Los Angeles, a wszyscy pamiętamy, jaki zawód sprawili publiczności w Berlinie rekordziści świata i faworyci Schroeder (Niemcy) i Andersen (Szwecja).

Analogicznych przykładów nagłych spadków formy w dysku, **niezależnie od kondycji,** można by przytaczać mnóstwo; wynika to z tego, że technika dysku posiada **szczególnie skomplikowany charakter** ze względu na ruch wirowy w obrocie, co wymaga nadzwyczaj subtelnego wyczucia równowagi, zakłóconej przy byle nieznacznym odchyleniu środka ciężkości ciała od osi obrotu lub wytrąceniu się z rytmu kroków przeważnie przy zdenerwowaniu.

Kto choć trochę zna balet, wie, ile czasu i trudu kosztuje opanowanie techniki piruetów i w jakim stopniu zależne jest to od przestrzegania pewnych zasad; zrozumiałe jest więc, że podobnie jak w balecie, tylko drogą konsekwentnego przyswajania podstawowych zasad równowagi obrotu i koordynacji ruchów możemy dojść w rzucie dyskiem do opanowania znacznej szybkości tegoż obrotu przy **całkowitym wykorzystaniu końcowej siły wyrzutu,** co jest właśnie najcenniejszą z zalet i do czego zbliżają się tylko nieliczni rutynowani styliści, nie zawsze odznaczający się wielką masą ciała i siłą, że wspomnę: Housera, Krenza, a z Europejczyków Remecza, Silasa i naszą Wajsównę. Tylko brakiem zmysłu równowagi i złą szkołą obrotu (na chodzonego) można wytłumaczyć starej daty miotaczy, prześcigających się w nieporadnej ślamazarności swych 100 kg ciał, a zdobywających obrotem 2—3 m przewagi ponad rzut z miejsca, gdy obecnie zdobywa się 8 do 10 m, a Wajsówna **aż 12 m.**

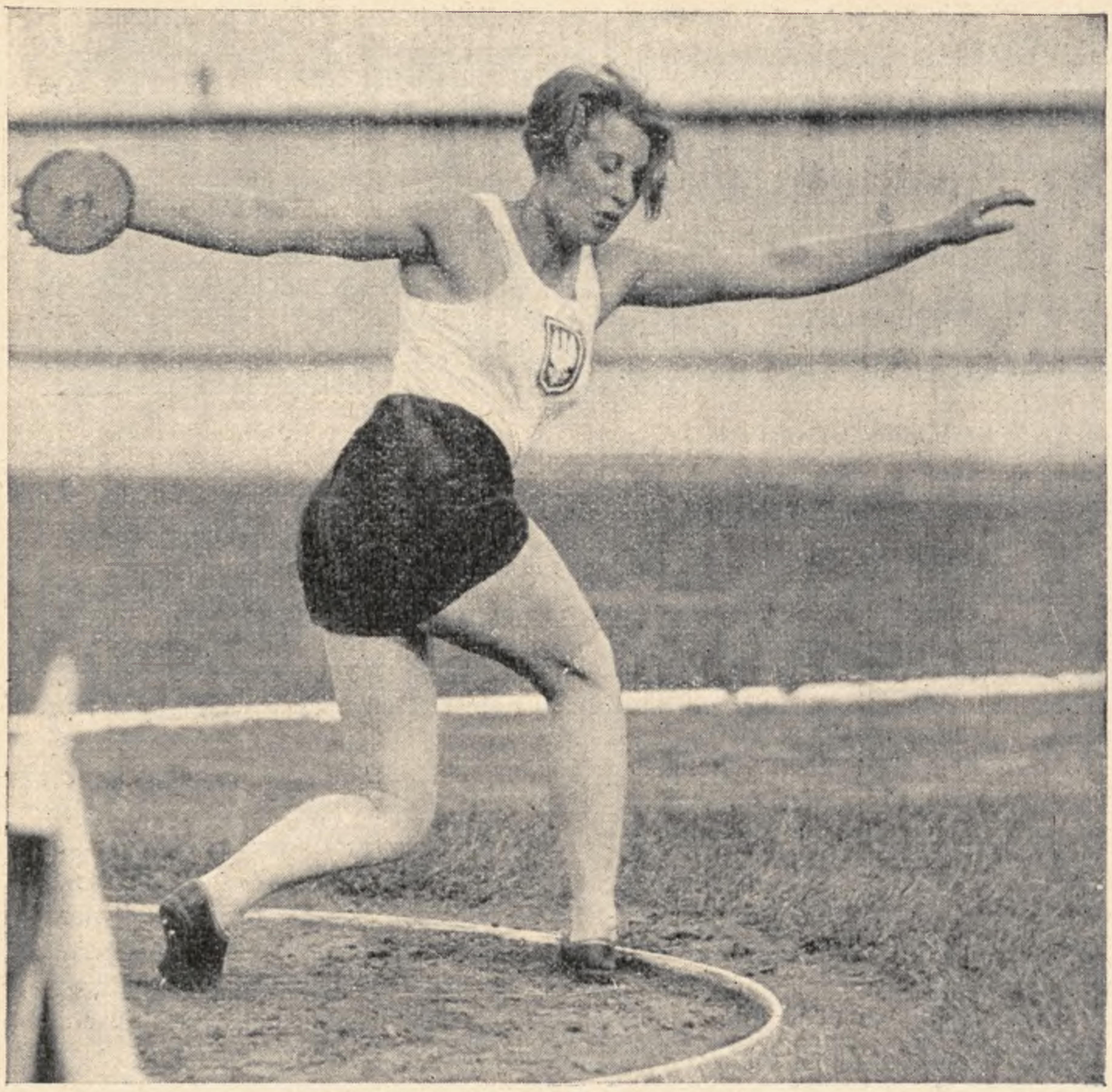
Poza tym stara europejska szkoła dysku, oparta na klasycznych wzorach fińskiego stylu, grzeszyła niezrozumieniem istotnej pracy tułowia i nóg, skrępowanych falującą płynnością niemal tanecznych kroków obrotu.

Raptowna zmiana w poglądach, a zatem i prawdziwe postępy w Europie datują się od amsterdamskiej olimpiady w 1928 r., odkąd pod dominującym wpływem wzorów amerykańskich **przeciętny poziom wyników wzrósł o jakieś 5 mtr.**

Od tej pory jesteśmy świadkami nieustającego wzajemnego współoddziaływania, jak gdyby zmagania się wpływu nowszych postępowych form techniki opartych na szybkości i wyzyskaniu całego ciała, z odżywającymi co pewien czas przestarzałymi, ortodoksyjnymi odmianami, którym ulegają przede wszystkim najcięższej wagi miotacze, skłonni do szafowania nadmierną siłą, wzamian ograniczonej zręczności i ruchliwości. Objawy te możemy zauważyć nie tylko u nas w Europie, lecz i w postępowej Ameryce, gdzie na przykład ostatnio brylowali Carpenter i Dunn, przerastający rozmiarami słynnego Torrance'a, a stosujący styl ogromnie zbliżony do prototypu Martina Sheridana z roku 1908. Jeszcze rok przed berlińską olimpiadą 20-letni wówczas Dunn, ważący wprawdzie 129 kg, lecz dostatecznie zręczny i wysmukły, stosował nowoczesny styl Krenza, którego się nauczył w swym uniwersytecie Stamford, skąd pochodzili także Krenz i Labord; w wiosce olimpijskiej natomiast miał Dunn już uproszczony styl, gdyż 140 kilogramowa tusza i spory brzuch nie pozwalały mu na znaczniejszy skłon i prowadzenie ręki tuż przy ziemi. Nieznajomość tych różnorodnych okoliczności oraz nieumiejętność **należytego rozróżniania istotnych wartości poszczególnych elementów stylu** sprawia, iż sukcesy, a zwłaszcza rekordy takich Dunnów wywierają niepożądany wpływ na młodsze pokolenie miotaczy, zwłaszcza u nas w Europie, gdzie autorytet i wpływ trenera jest znacznie mniejszy niż w Ameryce, a młodzież skłonna jest raczej do **ślepego naśladowania zwycięskich mistrzów;** przyczynia się to do odradzania się mniej wartościowych stylów, a bez należytego przeciwdziałania temu — do zahamowania postępu wyników. Jeszcze większe komplikacje i pomieszanie pojęć powstaje tam, gdzie istniał zawsze hamujący wpływ starych, konserwatywnych mistrzów, beznadziejnie rozkochanych w antycznych formach, przypominających im własne przeżycia.

W takich okolicznościach doprawdy trudno jest wychować jakiś obiecujący talent, gdyż musi to być inteligentny zawodnik, rozumiejący intencje trenera i z pełnym zaufaniem stosujący się **wyłącznie do jego wskazówek i metod.**

Tak się dziwnie złożyło, że gdy w kuli lub oszczepie możemy się poszczycić opanowaniem najtajniejszych amerykańskich i fińskich sekretów, z czego skorzystali tak zawodnicy, jak również i zawodniczki, w dysku tylko kobiety mogą być dumne ze swej uznanej międzynarodowej klasy, popartej rekordami świata pań: Konopackiej, Wajsówny, Cejzikowej. Panowie chyba nie przez skromność zadawalają się możliwościami zwyciężenia tylko Litwinów i ewentualnie Rumunów, o czym zresztą przekonamy się w najbliższym czasie. Co wpłynęło na tak niepożądany stan rzeczy? **Tylko technika.** Jakieś dziwne fatum zrządziło, że nasi o doskonałych warunkach miotacze chwytali się najprymitywniejszego, mało wydajnego stylu, bez odrobiny szybkości i sprężystości, odwrotnie do swych koleżanek, z których wszystkie, różniące się przecież stylem,



Jadwiga Wajsówna.

posiadają wspólną cechę tempa i jak ją nazywam — **aktywności.**

Temu właśnie pojęciu pragnę poświęcić parę wyjaśnień w nadziei, że dopomoże to niektórym z młodszych ambitnych zawodników do unowocześnienia stylu.

Najprostszym, a zarazem najprymitywniejszym ze sposobów trzymania ręki z dyskiem podczas obrotu jest pasywne pozostawienie jej z tyłu poza sobą, pozwalające na największą obszerność pracy barku podczas wyrzutu. Dopiero praktyka wykazuje, ile ujemnych cech posiada taki uproszczony i zdawało by się najłatwiejszy styl. Ustawienie ręki jest niekorzystne, zwłaszcza przy prosto trzymanym tułowiu, z pochylonym natomiast tułowiem dużo trudniej podczas obrotu zachować równowagę.

Pozycja dysku daleko z tyłu za plecami powoduje, że płaszczyzna, po której się posuwa dysk podczas obrotu, układa się prawie poziomo, co razem z obszernością końcowego wymachu ręki z dyskiem około 270° do wytyczonego kierunku rzutu powoduje w 75% **przedwczesne wyrywanie się dysku w prawo, rozbieżne działanie sił, niewyzyskanie najcenniejszej końcowej, kierunkowej siły, pociągnięcia i w konsekwencji bezcelowe ograniczenie szybkości obrotu.** W efekcie sportowym daje to wyniki niewspółmierne z możliwościami danego miotacza; wszyscy pamiętamy, jak skromnymi wynikami zakończyło się bombardowanie trybun w Atenach przez panów Tilgnera i Gieruttę, a przecież zwycięzcę Silasa każdy z nich mógłby udźwignąć na jednym ręku. W odróżnieniu od wyżej opisanego sposobu, któremu, niestety, hołdowali za wyjątkiem postępowego Fiedoruka niemal wszyscy nasi dyskobole, opiszę sposób, który może być stosowany do każdego stylu i który nazywam **aktywnością stylu.**

Polega on na aktywnym współdziałaniu podczas obrotu ręki trzymającej dysk z pracą całego ciała. Jednocześnie z rozpoczęciem obrotu na lewej nodze lub chwilę później ręka z dyskiem, wzniesiona uprzednio zamachem do tyłu w górę na wysokość barku, wykonuje razem z obrotem ciała wymach ukośnie w dół do przodu w kierunku wytyczonego rzutu, z tym, żeby punkt zwrotny tego wymachu był **ściśle nad średnicą koła** i wznosił się następnie ponownie na wysokość barku. Ten wahadłowy wymach, robiony zależnie od stylu i posiadanego technicznego opanowania z rozmaitą obszernością i energią, znakomicie ułatwia szybkość obrotu, bez obawy przedwczesnej ucieczki dysku w prawo, stabilizuje równowagę i kierunkowość obrotu, przyczynia się do zwiększenia siły wyrzutu, gdyż wyczucie zwiększonego wskutek wymachu ciśnienia dysku na palce, a z tym silne rozciągnięcie (wyprężenie) mięśni ramienia i barku pozwala na **ciągłą kontrolę i stopniowanie rozwijanego wysiłku.** Takim zamachowo-wahadłowym stylem zwyciężali Finowie Tajpala i Nitimaa, najlepsi Węgrzy — Remecz, Madarasz i obecnie Kulitzy, których znam bliżej z pobytu w Budapeszcie. To samo cechuje Francuzów Noela i Wintera; rekordzista Krenz posiadał żywiołową zamachowość, leworęczny Norweg Sörli, Grek Silas połączyli energiczną zamachowość z amerykańską zmianą nóg przeskokiem po obrocie, a najskuteczniejszym przykładem dla upartych sceptyków mogłaby przecież służyć nasza Wajsówna, styl której uważam za **najbardziej wyrafinowaną nowoczesność,** posiadający tyle aktywności i dynamiki, że uważam go za styl przyszłości. Z powodu niemożności w zwykłym artykule rozważania niezliczonych trudności i szczegółów rzutu dyskiem, ograniczę się do powyższych wskazówek; radzę natomiast wszystkim tym, którzy nie są z natury konserwatywni i zarozumiali, do wypróbowania uaktywnienia swej techniki, a nade wszystko **niezrażania się początkowymi trudnościami,** które zawsze są do pokonania przy inteligentnym podejściu i niezbędnej dla miotacza cierpliwości.

A. Cejzik.

O METODZIE ROZMACHOWEJ

Zdawało by się, że możemy się cieszyć z oficjalnego przyjęcia przez Polski Związek Narciarski metody rozmachowej w nauczaniu narciarstwa. O rozmachową metodę nauczania walczyliśmy i nad jej rozwojem nadal pracować będziemy. Jednakże pierwsze jej zetknięcie się z życiem okazało, że u nas w Polsce w dziedzinie w. f. **mamy więcej do odrobienia, niż można by przypuszczać.** Okazało się, że w znacznej mierze nie tylko przeciętny instruktor, ale nawet dobrzy specjaliści i ludzie interesujący się narciarstwem od dawna, a skąd inąd dobrzy narciarze nie umieli i nie umieją do zagadnienia podejść od właściwej strony i po największej części go nie rozumieją.

Rzadko, ale naprawdę rzadko kto z pośród ludzi mających i chcących w tej sprawie coś powiedzieć rozróżnia **rozmachową metodę nauczania narciarstwa** od zagadnienia stosowania rozmachowej **techniki** narciarskiej.

Myląc te dwie zupełnie odrębne sprawy, szereg osób mających może szczere chęci przyczynienia się do rozwoju zagadnienia osiąga wręcz odwrotne rezultaty. Dlatego sądzę, że aby dać dobre podstawy do pracy działającym w myśl nowych wytycznych Komisii Wyszkoleniowej PZN, należało by znacznie więcej niż dotychczas mówić o tych dwóch oddzielnych, a żywotnych zagadnieniach, oświetlać je możliwie jak najwszechstronniej, bo tylko tą drogą dojdziemy do dobrych rezultatów.

W ostatnich czasach z prawdziwą przyjemnością przeczytałem dwie publikacje, których tematem jest sprawa stosunku nowych metodycznych poczynań PZN do turystyki narciarskiej. Jak wynika z wywodów, widzi się mimo wszystko poważne braki tej metody w zastosowaniu do potrzeb turystyki narciarskiej. Ponieważ niezależnie od tych publikacji zdarzyło mi się dość często słyszeć podobne opinie, przeto postaram się zebrać szereg momentów obrazujących to zagadnienie, świadczących, że pewne obawy o przyszłość naszej turystyki narciarskiej są naprawdę **nieuzasadnione** i że nawet przeciwnie — dzięki wprowadzeniu nowych metod w szkoleniu narciarstwa turystyka narciarska Polski może się podnieść i rozszerzyć.

Jednym z najpoważniejszych zarzutów stawianych nowej metodzie jest niedostosowanie jej do „tych tysięcy początkujących narciarzy, którzy mogą poświęcić narciarstwu zaledwie kilka dni rocznie, którzy rwą się na wycieczkę, chcą ruchu, przestrzeni, a tymczasem każą im tłuc na boisku przez cały czas urlopu przeklęty ześlizg i jeździć po fałdach terenowych".

Odpowiedzmy na to szeregiem pytań. A co zrobić z takim człowiekiem, który np. poćwiczył tydzień na basenie pływackim i „rwie się" do przepłynięcia Wisły pod Warszawą? Albo, dlaczego na jazdę kajakiem po Wiśle wymagane jest odpowiednie **zezwolenie policyjne?** Czy wobec tego należy popierać to „rwanie się do wycieczek narciarskich" bez „tłuczenia ześlizgu" i **bez podstawowych umiejętności narciarskich?** Dlaczego walczymy o turystykę narciarską na wielką skalę, pchając do niej



Dobre ułożenie ciała.



Zjazd.

ludzi **nieprzygotowanych?** Czy narażając ich na złamania nóg nie popełniamy tego samego błędu, jaki popełnilibyśmy pozwalając, a co gorsza namawiając wspomnianego pływaka do próby przepłynięcia Wisły? Przecież poczynania narciarskie nawet w pewnym stopniu gloryfikujemy przez nadawanie specjalnych odznak za turystykę ludziom, którzy przez nieprzygotowanie i nieuctwo ruchowe narażali swoje i innych zdrowie na szwank. Turystyka jest ze wszech miar godna zalecenia, ale nie brońmy jej bezkrytycznie. Stańmy raczej w szrankach ludzi walczących o to, że narciarstwo jest takim samym sportem jak i inne i że pewne jego hedonistyczne formy mogą znaleźć miejsce dopiero **po wykonaniu pewnego niezbędnego minimum wysiłku włożonego w naukę podstawowych ewolucji narciarskich.** A jeżeli już przystąpimy do turystyki, to walczmy o zmianę nastawień szerokich mas turystycznych w tym kierunku, by uprawiali turystykę **rozsądną,** odpowiadającą ich umiejętnościom technicznym. Da im to niewątpliwie większą radość, niż ta, której teraz szukają, a którą my, miast ich przestrzegać, tak gorąco chcemy popierać.

Zasadniczy zarzut jaki kieruje się pod adresem metody rozmachowej jest ten, że nowa metoda przyjmując za podstawową ewolucję narciarską śmig, stwarza naprawdę wielkie trudności w praktycznym zastosowaniu nabytych umiejętności. Oczywiście mamy tu do czynienia z wielkim nieporozumieniem.

Na unifikacyjnych kursach instruktorskich PZN dobitnie podkreśla się dwa momenty: 1) musi zaistnieć pewna różnica pomiędzy sposobem prowadzenia kursów instruktorskich PZN a **kursami dla początkujących,** które prowadzone będą w przyszłości przez tych instruktorów. Instruktorskich kursów PZN nie da się całkowicie poprowadzić tak, jak wyglądać będzie ich późniejsza nauka w terenie, ze zrozumiałych względów. Czas jest inny i poziom wyszkolenia i sprawność narciarska; 2) podstawową ewolucją narciarską w śniegach ciężkich jak również przy niedość wprawnym opanowaniu narciarstwa jest nie śmig, lecz **kristiania oporowa.** Mimo to, szereg uczestników instruktorskich kursów PZN przenosi w całej rozciągłości swoje wrażenia zakopiańskie na późniejszą praktykę instruktorską i pracuje w terenie **niewłaściwie.** Może wobec tego kierownictwo kursów PZN mimo wszystko jeszcze za mało dobitnie podkreśla te dwa czynniki, a przede wszystkim zapewne za mało sprawdza przy egzaminie instruktorskim poglądy uczestników na te sprawy.

Korzystając już z okazji chciałbym wyjaśnić i jak najdobitniej podkreślić, że metoda rozmachowa w ujęciu PZN, mimo, że za ideał techniki narciarskiej — podkreślam **techniki** narciarskiej uważa śmig, to jednak absolutnie nie pojmuje zagadnienia tak, jako by w okresie doskonalenia tej techniki podstawową ewolucją był śmig. Kto tak pojmuje oficjalną metodę

rozmachową w ujęciu PZN, to śmiem twierdzić, że nie rozumie jej i nie wie zupełnie co to jest śmig. Bo śmig to już **wytwór pewnej doskonałości technicznej,** a nigdy coś pośredniego.

Za podstawową ewolucję nawet już nie turystyczną, ale powiedzmy narciarską, uważa się obecnie **kristianię oporową.** Jednakże musimy przyjąć i pogodzić się z tym, że skoro dojście do niej w nauczaniu narciarstwa jest inne, niż dotychczas, to i samo jej wykonanie jest teraz inne. I tu leżą zdobycze Komisji Wyszkoleniowej PZN. Współczesna kristiania oporowa nie jest już „kristianią z **oporu",** ale jest to kristiania czasem o szerszym rozstawieniu nart, a czasem o mniej lub bardziej szerokim odstawieniu narty, przypominającym nawet częściowo opór. Lecz we wszystkich tych ruchach są elementy nowe, jak **wychylenie, odciążenie i rozmach.** Niezależnie od tego ćwiczymy w dobrych warunkach śniegowych i terenowych łuki równoległe, zbliżając się powoli do śmigu. Tak pojęte zagadnienie w znacznej mierze rozwiązuje nowoczesne dążenia narciarskie.

Stanąwszy na stanowisku, jakie powyżej wyłożyłem, jasne będzie, że nie ma już żadnych obaw o rozwój turystyki narciarskiej. Ale mogło by się zdawać, że są to tylko wywody teoretyczne, nie oparte na żadnych dowodach. Że tak nie jest, świadczą nie tylko doświadczenia innych Związków, ale również doświadczenia nasze, poczynione nie na byle jakim materiale, ale na wojsku. Nie jest zapewne wiadomym ogółowi narciarskiemu, że w roku ubiegłym przeprowadzono próby szkolenia wojska metodą rozmachową równoległych nart. Miałem przyjemność prowadzić ten doświadczalny kurs i muszę uspokoić wszystkich tych, którzy mają jakiekolwiek w tym kierunku obawy. Otóż na wspomnianym kursie nie tylko jazda w terenie, ale **cała nauka** narciarstwa przeprowadzona była z obciążeniem plecaka i karabinu. No, a już chyba ręcznego karabinu maszynowego nie można porównywać z turystycznym obciążeniem. A rezultat? Komisja złożona z wyższych dostojników wojskowych, wielkich znawców narciarstwa, uznała metodę za lepszą od dotychczasowej oporowej i uważała za konieczne zmianę dotychczasowej Instrukcji Narciarskiej Wojskowej, co zresztą zostało już dokonane.

Szersze omówienie i uzasadnienie zagadnień związanych z metodą rozmachową znajdzie czytelnik w mojej książce „Kurs narciarstwa metodą równoległych nart". Jeżeli poświęciłem tu nieco więcej uwagi tym sprawom, to jedynie dlatego, byśmy w dyskusjach nad tymi zagadnieniami nie poruszali już kwestii celowości metody tej czy innej, byśmy już nie **cofali raz rozpędzonego koła,** ale wysiłki nasze i dyskusje skierowali na inne tory, prowadzące do rozwoju zagadnienia. Będzie to niewątpliwie z wielką korzyścią dla tego pożytecznego sportu, bo trzeba szczerze przyznać, że popełnia się tu jeszcze wiele błędów i to nawet niebezpiecznych.

Ponieważ już jest właściwie po sezonie i szczegółowe omawiania wszelkich nowych zagadnień nie jest wskazane, przeto ograniczę się tylko do dwóch podstawowych błędów.

W rozumieniu metody rozmachowej — **rozmachu** nie należy identyfikować z **pędem.** Pod pojęciem „rozmach" należy przede wszystkim rozumieć dynamikę pracy. A więc praca mięśniowa w ciągłym skurczu i rozkurczu w przeciwstawieniu do statycznej pracy mięśni o przewadze stałego skurczu mięśni. W praktyce narciarskiej prowadzi to oczywiście do pędu w czasie zjazdu, ale zjawisko pędu nie jest tu podstawowym, lecz wtórnym.

Więc metodę „rozmachową" należy rozumieć jako metodę, w której chodzi przede wszystkim o dynamikę pracy, a nie o nadmierny pęd zjazdu.

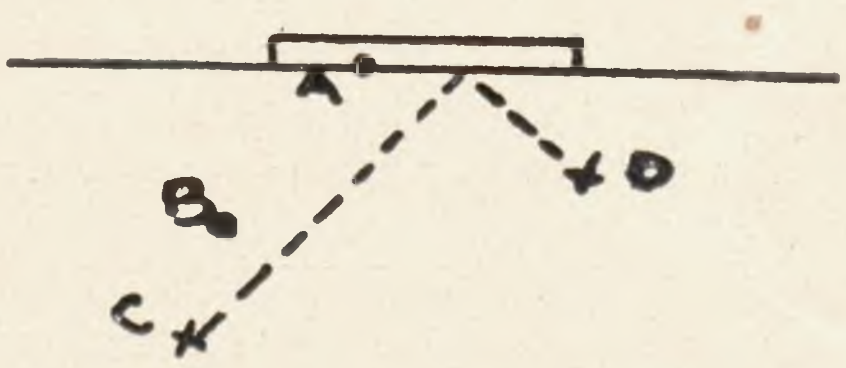
Bezpośrednio z poprzednim zagadnieniem połączona jest sprawa „pędu" w nauczaniu narciarstwa. Do kardynalnych błędów metody rozmachowej należy przyzwyczajanie uczniów do nadmiernej brawury w zjeździe. Jakkolwiek w metodzie mówimy o rozmachu, to jednak podstawą wyszkolenia jest nadal hamowanie. Tylko, że hamowanie to odbywa się ześlizgiem, to jest taką ewolucją, która pozwala na dynamiczną pracę mięśniową. **Podstawą i warunkiem dobrego wyszkolenia narciarza jest doskonale opanowany ześlizg.** Dopóki nie umiemy panować nad nartami, dopóty nie wolno stosować nadmiernych szybkości. Każdy zjazd, każda ewolucja powinna być wykonana z pełną świadomością panowania nad nartami i nad szybkością. Jest wielkim błędem metodycznym dopuszczenie do daleko posuniętej sprawności w zjeździe strzałą, gdy równocześnie narciarz wykazuje kompletny brak umiejętności w poprzecznym hamowaniu ześlizgiem. Nadmierne oswojenie z szybkością prowadzi bezpośrednio do brawury, prowadzi do lekceważenia umiejętności technicznych i odbija się niekorzystnie na dalszej nauce zmian kierunku zjazdu, wprowadzając do nich tendencję wykonywania ich w **nadmiernej szybkości.** Jak bezsprzeczne jest, że ewolucje rozmachowe wymagają szybkości, tak również bezsprzecznym jest, że szybkość ta może być ograniczona.

O całym szeregu innych niedociągnięć w nauczaniu narciarstwa metodą rozmachową lepiej będzie pomówić przed sezonem, by ewentualnie od razu wprowadzić je w życie.

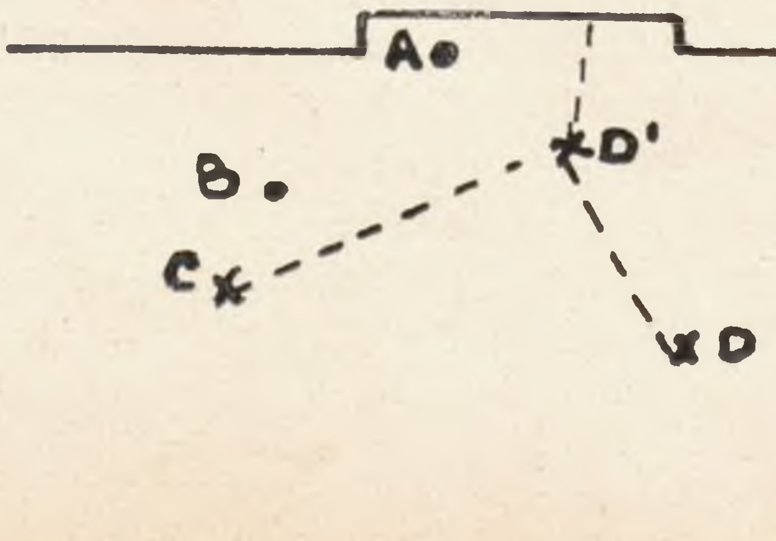
Jan Skład.

POZNAJMY PRZEPISY GRY W PIŁKĘ NOŻNĄ

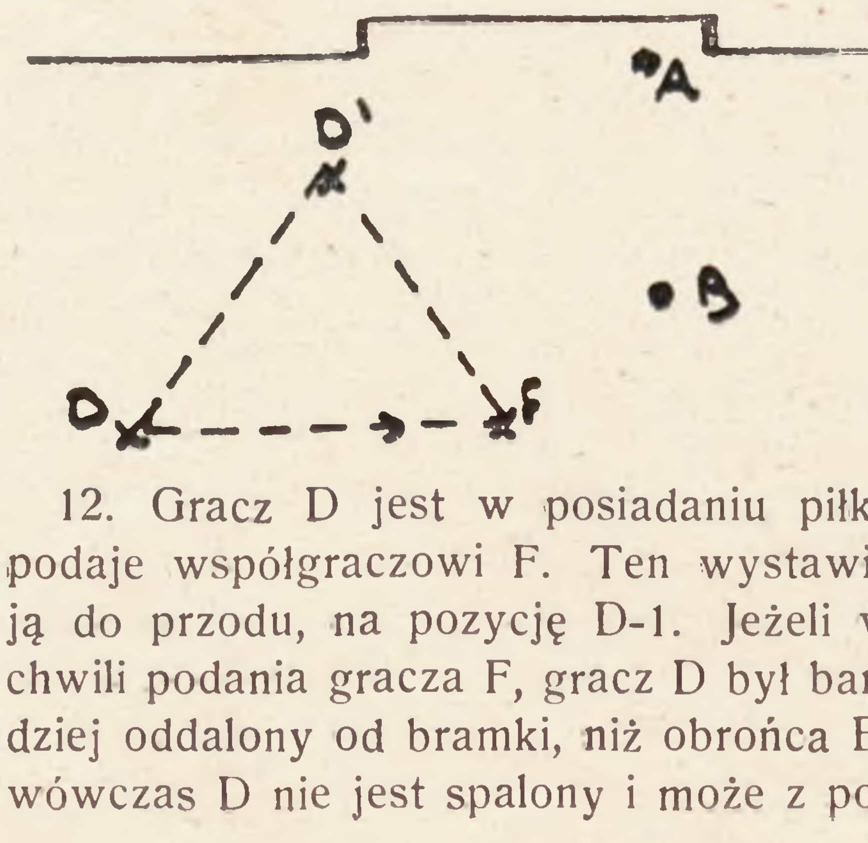
II



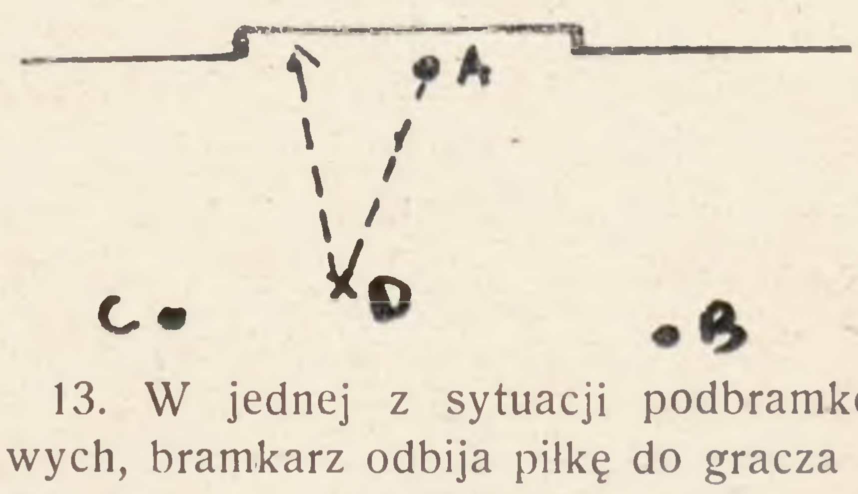
10. Posiadacz piłki C strzela do bramki, ale piłka odbija się od poprzeczki i idzie do napastnika D, który zdobywa bramkę. Sędzia odgwiżdże spalonego, gdyż D znajdował się bliżej bramki, niż C i nie miał przed sobą dwóch przeciwników w chwili podania (strzału C).



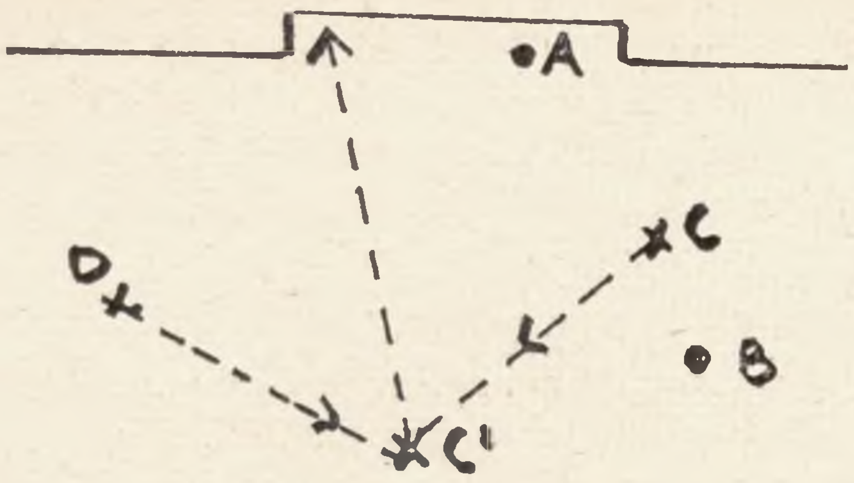
11. Gracz C, posiadacz piłki, strzela do bramki — w tym samym czasie gracz D wybiega na pozycję D-1, przejmuje strzał i uzyskuje bramkę. Bramka ta powinna być uznana, gdyż gracz D nie był spalony w chwili oddania strzału przez C.



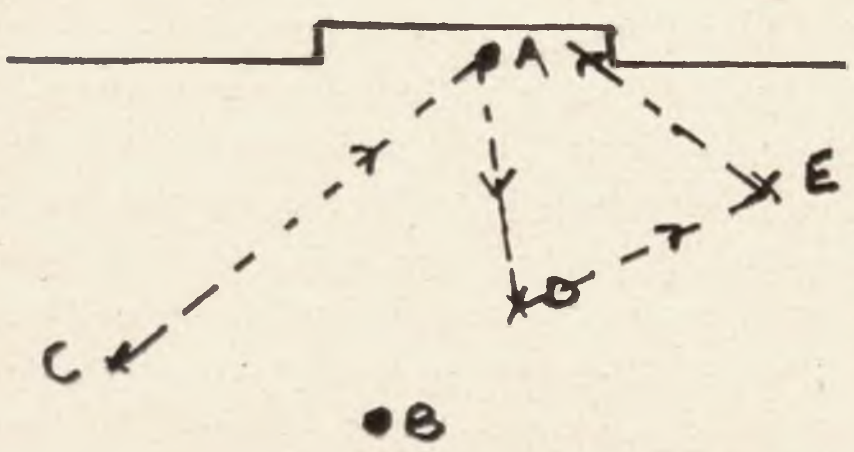
12. Gracz D jest w posiadaniu piłki, podaje współgraczowi F. Ten wystawia ją do przodu, na pozycję D-1. Jeżeli w chwili podania gracza F, gracz D był bardziej oddalony od bramki, niż obrońca B, wówczas D nie jest spalony i może z pozycji D-1 uzyskać ważną bramkę. Jeśli jednak sytuacja była inna, czyli, że gracz D znajdował się w chwili podania gracza F bliżej bramki, niż obrońca B, obowiązkiem sędziego jest odgwizdać spalonego i bramka, w tych warunkach uzyskana, pozostanie nie uznana.



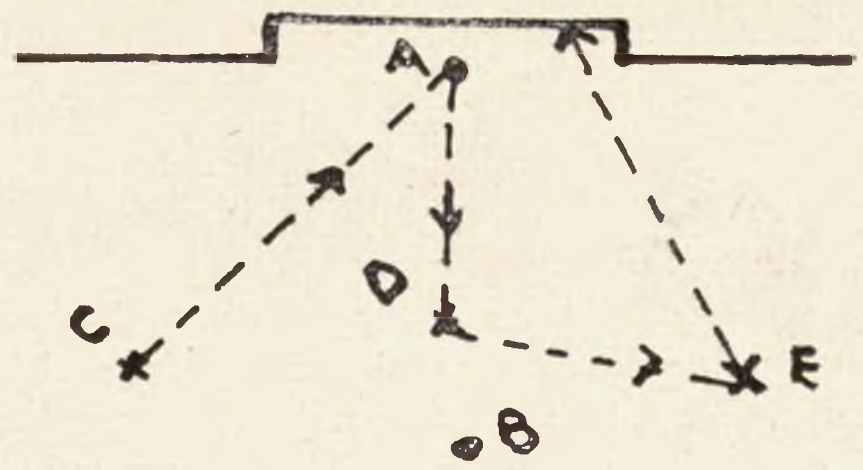
13. W jednej z sytuacji podbramkowych, bramkarz odbija piłkę do gracza D w chwili, gdy pomiędzy tym ostatnim, a linią bramkową nie ma dwóch graczy drużyny broniącej. Mimo to, gracz D nie jest spalonym, gdyż piłkę otrzymuje bezpośrednio od przeciwnika.



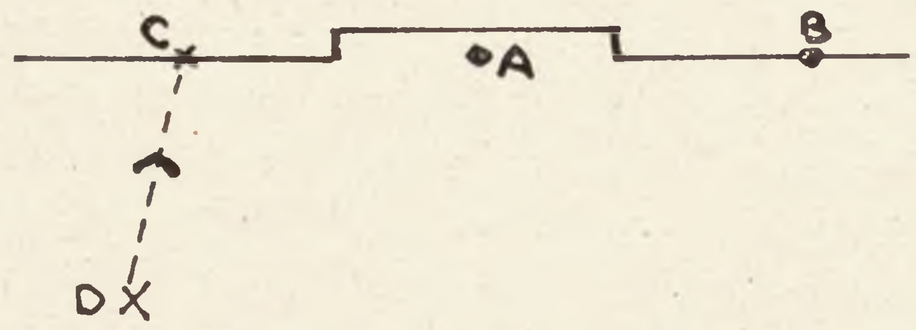
14. Posiadacz piłki D podaje ją do tyłu — gracz tej samej drużyny C przechodzi na pozycję C-1, strzela i uzyskuje bramkę. Sędzia winien jednak odgwizdać spalonego i bramki nie uznawać mimo podania do tyłu, gdyż w chwili tego podania, gracz C był bardziej do przodu wysunięty, niż gracz, podający piłkę, nie mając przy tym przed sobą dwóch przeciwników.



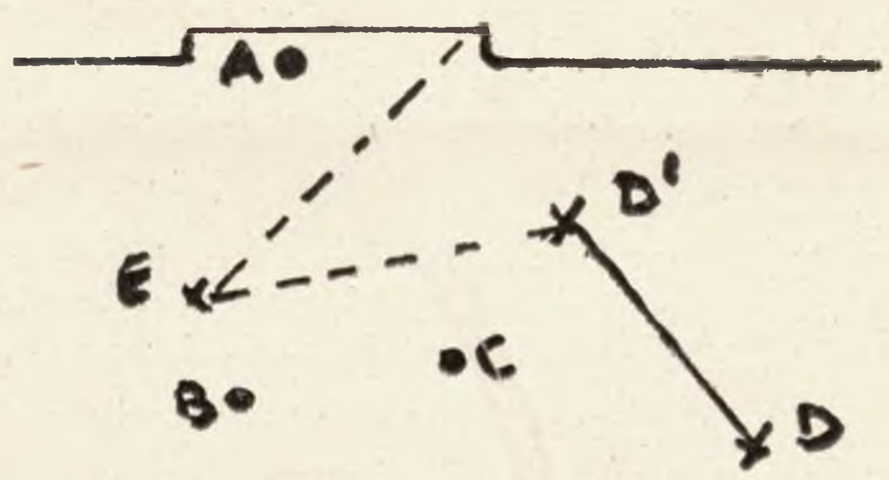
15. Gracz C strzela do bramki, bramkarz A odbija piłkę pod nogi gracza D, który przerzuca ją graczowi E. Sędzia odgwizduje spalonego gracza E, gdyż był on bardziej wysunięty do przodu, niż D, od którego otrzymał piłkę i nie miał przed sobą dwóch przeciwników. Gracz D natomiast nie był spalony, gdyż piłkę otrzymał od przeciwnika.



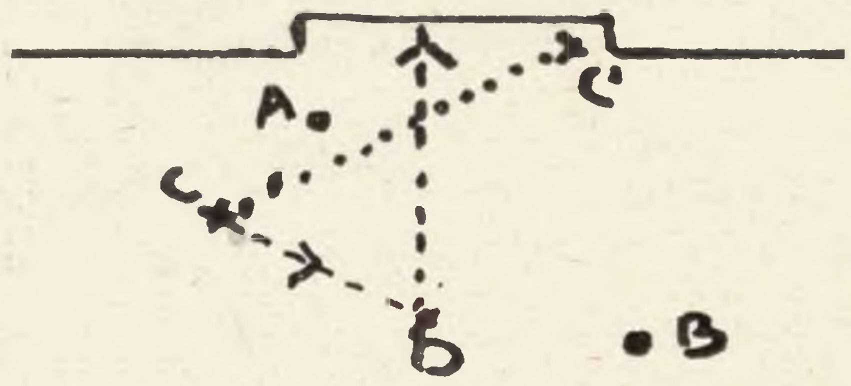
16. Gracz C strzela do bramki, bramkarz A odbija piłkę pod nogi gracza D, który podaje ją współgraczowi E, ten zaś uzyskuje bramkę. Sędzia bramkę uzna, gdyż E otrzymał piłkę od gracza D, bardziej do przodu wysuniętego, wobec czego E nie jest spalony, chociaż nie ma przed sobą dwóch przeciwników.



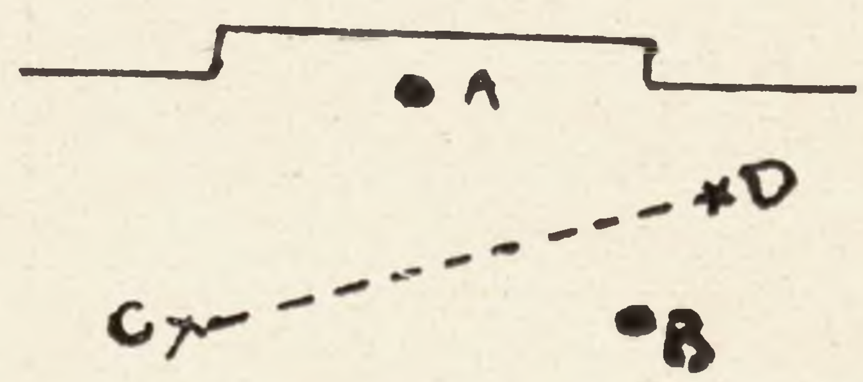
17. Gracz D, będący w posiadaniu piłki, podaje ją graczowi C, stojącemu na samej linii autu bramkowego, a więc ściśle tak samo, jak bramkarz A i obrońca B. Sędzia odgwiżdże spalonego, gdyż C nie ma, w chwili podania mu piłki, dwóch graczy pomiędzy sobą, a linią bramkową przeciwnika .



18. Gracz D, mijając przeciwników, przechodzi z piłką na pozycję D-1 i stąd posyła piłkę graczowi E. Gracz E nie jest spalony i może zdobyć ważną bramkę, gdyż piłkę otrzymał od gracza własnej drużyny, który w chwili podania był bliższy przeciwnej bramki, niż gracz E, otrzymujący piłkę.



19. Gracz C doprowadza piłkę w pobliże bramki przeciwnika; bramkarz A wybiega mu na spotkanie, C zdążył wszakże oddać piłkę napastnikowi D, który uzyskuje bramkę, podczas, gdy gracz C z rozpędu wpada do bramki na pozycję C-1. Sędzia nie odgwiżdże w tym przypadku spalonego gracza C-1, gdyż nie bierze on udziału w grze i w żadnym stopniu nie przeszkadza bramkarzowi. Bramkę należy uznać.



20. Gracz C strzela do bramki, ale piłka w locie dotknęła lekko obrońcy B i, nie zmieniając kierunku, dotarła do napastnika D, który, nie mając przed sobą dwóch przeciwników, nie jest jednak spalony, gdyż dostał piłkę od przeciwnika.

(C. d. n.)

WSTĘPNE PRACE RADY SPORTOWEJ W KRAKOWIE

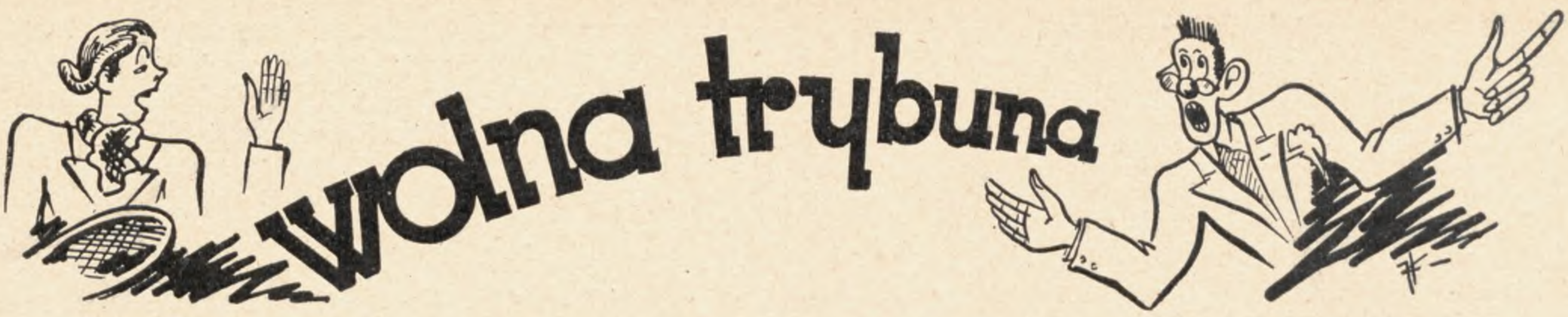
Rada Sportowa w Krakowie przybrała już swe ostateczne formy. Prezesem wybrano generała Monda, a wiceprezesami: prof. dr Tadeusza Rogalskiego, prof. dr Walerego Goetla, dyr. Kochanowskiego a jako czwarty wiceprezes wchodzi przedstawiciel zarządu miejskiego. Referentami poszczególnych odcinków pracy Rady wybrano: dr Adama Obrubańskiego referentem sportowym, red. Nowaka referentem propagandowym, dr. Sidorowicza referentem lekarskim, p. Doering referentką sportu kobiecego, dr Bunscha referentem administracyjnym, inż. Bukowskiego referentem inwestycyjnym, dyr. Winiarza skarbnikiem, dr Dadaka sekretarzem. Na skutek rezygnacji tego ostatniego funkcję sekretarza objął czasowo p. Nowacki.

W dniu 10 marca b. r. odbyło się pierwsze zebranie plenum Rady. W zastępstwie nieobecnego prezesa, który musiał służbowo wyjechać z Krakowa, objął przewodnictwo zebrania płk. Wójcicki, kierownik Okr. Urz. WF i PW OK. V, który przedstawił zebranym następujący projekt wstępnych planów pracy Rady Sportowej: Oficjalnie powiadomić władze o powstaniu Rady Sportowej w Krakowie oraz wydać komunikaty do prasy i radia, jak również odezwy do miejscowego świata sportowego, podać do ogólnej wiadomości skład personalny Rady, miejsce i godziny urzędowania. Wypowiedzieć się co do urządzeń sportowych dla akademików, a to w kierunku dalszej rozbudowy Domu Marszałka Józefa Piłsudskiego przez wybudowanie krytej pływalni, krytej strzelnicy i sali gimnastycznej. Powiązać w tym kierunku uchwały i przedstawić je Komitetowi Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz PUWF i PW. Całość sprawy powiązać z projektami rozbudowy urządzeń sportowych w Krakowie. Powiązć uchwałę w sprawie rozbudowy ogródków jordanowskich w Krakowie. Powiząć uchwałę w sprawie organizacji imprez sportowych w czasie „Dni Krakowa" 1938 i porozumieć się w tej sprawie z Polskim Związkiem Turystycznym. Powiązć uchwałę w sprawie nasilenia Krakowa imprezami sportowymi o charakterze międzynarodowym i międzypaństwowym i przedstawić ją Związkowi Polskich Związków Sportowych oraz PUWF i PW. Zwołać w najbliższym czasie konferencję przedstawicieli krakowskiego świata sportowego celem wysondowania opinii o najpilniejszych potrzebach sportu krakowskiego. Ułożyć plany gromadzenia zasobów pieniężnych. Zorganizować „Koło Przyjaciół Sportu Krakowskiego" z opłatą składek miesięcznych.

Zebrani wyrazili swą zgodę na zaproponowany im plan pracy. Jako sprawy najpilniejsze uznano: zwołanie przedstawicieli krakowskiego świata sportowego celem zapoznania się z najistotniejszymi jego potrzebami, poczem referenci odnośnych spraw opracują plan działania. Jako drugą pilną sprawę rozstrzygnięto sprawę imprez sportowych w czasie „Dni Krakowa" w kierunku pozytywnym.

Na wniosek red. Długoszewskiego uchwalono zwołanie akademii sportowej, na której wygłoszono by 2 do 3 odpowiednich referatów. Jako drugi wniosek red. Długoszewskiego uchwalono rozpoczęcie tegorocznego sezonu sportowego manifestacyjnym pochodem sportowców całego Krakowa w czasie święta WF i PW. Jako wniosek nagły przyjęto konieczność roztoczenia opieki nad budową strzelnicy małokalibrowej oraz rozwojem sportu strzeleckiego w Krakowie.

S. N.



CZY KOMITETY WF I PW SPEŁNIAJĄ SWOJE ZADANIE?

Rola, jaką odgrywają w organizacji p. w. i w. f. komitety w. f. i p. w., jest co najmniej dziwna. Zastanawiając się nad urzędową ich nazwą i wyciągając z tego logiczne wnioski, należało by przypuszczać, że roztaczają one swą opiekę tak nad p. w. i w. f., jak i nad emanacją tego ostatniego, tj. sportem. Gdyby jednak ktoś chciał w ten sposób wnioskować okazało by się, że jest **w dużym błędzie.** W określeniu nazwy komitetów dodatek w. f. i to jeszcze na pierwszym miejscu, znalazł się chyba **przez pomyłkę.** W skład komitetów wprowadzono przedstawicieli sportu społecznego. Znów mógłby ktoś pomyśleć, że dlatego, by bronili na posiedzeniach komitetu interesów tegoż sportu i przedstawiali komisji budżetowej odnośne wnioski. A jednak rozumowanie takie, na pozór zupełnie logiczne, okazuje się niesłuszne, ponieważ wszelka apologia sportu społecznego, wygłoszona przez jego przedstawicieli oraz wnioski przez nich postawione **muszą upaść** z dwóch powodów: albo uchwalonego przez komitet budżetu nie zatwierdzi wojewódzki komitet w. f. i p. w., opierając się na wytycznych do jego realizacji, albo budżet komitetu okaże się za mały, jeżeli uwzględni się wszystkie wymagania wytycznych. Sytuacja ta wynika stąd, że wytyczne stawiają wychowanie fizyczne **na 5 miejscu** w kolejności wydatków. Budżety komitetów na ogół są dość szczupłe. Jeżeli więc pokryje się w całości wydatki nakazane pierwszymi 4-ma punktami, przedstawione przez komendanta powiatowego p. w., a odnoszące się **wyłącznie do zagadnienia p. w.,** to na punkty 5, 6 i 7, które odnoszą się do w. f., oraz poradni sportowo-lekarskich, pozostanie jakaś bardzo skromna suma 20—25% ogólnej kwoty budżetowej, której wydatkowanie jest jeszcze ograniczone różnymi zastrzeżeniami wytycznych. Taki układ rzeczy powoduje zniechęcenie, w wyniku którego na posiedzenia Komitetu przychodzą tylko ci, którzy muszą być z urzędu, lub są z urzędu delegowani. **Cały czynnik społeczny reprezentujący sport, usuwa się od wszelkiej pracy** i nie można się temu dziwić, ponieważ każda godzina czasu poświęcona na pracę w tej instytucji jest **bezpowrotnie zmarnowana.** Komitety są ciałem **zupełnie martwym,** służącym jedynie jako pretekst do asygnowania pewnych większych czy mniejszych kwot na cele p. w., z czego bardzo mały procent, jakby dla zamydlenia oczu, daje się na cele w. f. i sportu. A przecież każdy z nas zdaje sobie z tego dokładnie sprawę, że p. w. potrzebuje pewnych dotacji poza pieniędzmi skarbowymi. Można więc jasno sprawę postawić, ale nie robić tego **z uszczerbkiem dla w. f., bez którego p. w., jak oświadczył na ostatnim zebraniu Rady Naukowej jej przewodniczący pan Marszałek Rydz-Śmigły, nie może dać 100% wyników.** Dobrze było by, gdyby czynniki kompetentne rozważyły, czy należy utrzymać instytucję komitetów w. f. i p. w. na zasadzie dotychczas obowiązującej, czy też należało by ją zreorganizować, względnie znieść, zastępując czymś innym.

W związku z tym nasuwa się następująca myśl. Jest rzeczą powszechnie znaną, że duże ciała kolegialne są trudne do współpracy. Czy wobec tego nie było by wskazanym **w miejsce komitetów w. f. i p. w. powołać do życia referaty w. f. i sportu przy zarządach miejskich, obsadzane przez ludzi z ukończonymi studiami w. f.** Mogłyby to być pododdziały w wydziałach zdrowia, jakie znajdują się przy każdym zarządzie miejskim. Sprawy związane z potrzebami w. f. i sportu przedstawiałby referent radzie miejskiej i przed nią byłby odpowiedzialny za wydatkowanie sum przyznanych mu do dyspozycji. Potrzeby z dziedziny p. w. przedstawiałby komendant powiatowy p. w. wydziałowi wojskowemu, który z kolei referował by je radzie miejskiej. W tych komitetach, gdzie poza subwencją miasta i inne instytucje oddawałyby pewne kwoty do dyspozycji referenta w. f. i sportu oraz komendanta powiatowego, pieniądze należało by skomasować w jednych rękach, czy to zarządu miejskiego czy referenta p. w., rozdzielić według zapotrzebowania, a rozliczenie było by przesyłane wszystkim zainteresowanym, to znaczy tym, którzy udzielili dotacji, do wiadomości. Można by też postąpić w inny sposób, a mianowicie: subwencję miejską wraz z dotacjami z innych źródeł rozdzielić po połowie między referenta w. f. i sportu przy zarządzie miejskim oraz komendanta pow. p. w.

Daleki jestem od twierdzenia, że takie rozwiązanie sprawy jest jedyne i najlepsze. Jednakowoż dzisiejszy stan rzeczy **nie wytrzymał próby życiowej** i bezwarunkowo winien być poddany rewizji.

x.

PRZED ZAMKNIĘTYM SZLABANEM

(NA MARGINESIE WALNEGO ZEBRANIA PZM).

Ostatnie Walne Zebranie motocyklistów nie odbiegło od wzoru ustalonego w ciągu lat poprzednich. A zdawało się, że forsowane ostatnio hasło „motoryzacji kraju” znajdzie oddźwięk na zjeździe przedstawicieli klubów motocyklowych z całej Polski, że delegaci przybędą z **konkretnymi wnioskami,** zmierzającymi do realizowania tego hasła, do ruszenia wreszcie z martwego punktu, na jakim znajduje się od szeregu lat sport motorowy w Polsce. Niestety, typowe „biadolenia” delegatów motały się jak długa nić — przez osiem godzin — dookoła kłębka rzeczywistych zagadnień, wikłając je coraz bardziej w węzeł gordyjski.

Bo czyż mogą mieć wpływ na rozwój motocyklizmu, na powiększenie nikłego stanu posiadania taboru maszyn — uchwalane dezyderaty, aby ograniczać powstawanie nowych klubów w miastach, gdzie już podobne istnieją? Aby ingerować przeciw kaperowaniu, nie tylko zawodników, ale i... działaczy klubowych? Czyż te i podobne błahe sprawy mają jakikolwiek wpływ na **umasowienie** sportu, tak ważnego ze stanowiska obrony kraju? A z tym przecież przybyli delegaci na Walne Zebranie.

W powodzi **gadulstwa i nieżyciowych wniosków,** były jeszcze poza tym próby rozbicia zgranej grupy doświadczonych speców motocyklowych, stojących u steru PZM.

Tak zwane „bolączki” klubów — zjawisko powszechne w innych gałęziach sportu — w motocyklizmie mają specyficzne oblicze. Konjunktura gospodarcza kraju, mająca decydujący

wpływ na egzystencję sportu, stwarza w ostatnich czasach we wszystkich na ogół dyscyplinach sportowych coraz trudniejsze warunki pracy i prowadzi do borykania się z trudnościami finansowymi. W motocykliźmie jednak, zjawisko to **nie jest kwestią bytu.** W przeciwieństwie bowiem do innych gałęzi sportu, członkowie klubów motocyklowych, rekrutujący się przeważnie ze sfer zamożnych, nie liczą się z wydatkiem kilku lub kilkunastuzłotowym, ponoszonym na rzecz klubu. Toteż najważniejszym zagadnieniem klubów motocyklowych jest — ściąganie pod swój sztandar jak największej ilości członków. I tu wyłania się paradoksalna sytuacja. Kluby, zazdrosnym okiem spoglądając na swoich szczęśliwszych rywali, posiadających liczniejsze zastępy motocyklistów — starają się wykorzystać każdą okazję, każdy zatarg członków ze swymi macierzystymi klubami, aby ich zagarnąć pod swoje skrzydła. I stąd „rewelacyjne" wnioski „poszkodowanych" na Walnym Zebraniu, aby zapobiedz kaperowania oraz — aby **nie dopuścić do powstawania nowych klubów.**

A czyż panowie „działacze" nie powinni raczej zwrócić się frontem do tych **tysięcy „luzem jeżdżących"** motocyklistów? Czyż nie powinni całą energię — wyładowywaną na kaperowanie, lub stwarzanie obostrzeń w zmianie barw klubowych zawodnikom zrzeszonym — zwrócić w kierunku ściągnięcia i związania ramami organizacyjnymi tych rzeszy „dzikich" motocyklistów?

Właśnie to zagadnienie powinno być „gwoździem" Walnego Zjazdu. Nad metodami akcji zrzeszania powinni radzić delegaci klubów. Bo, jeśli uprzytomnimy sobie, iż Polska posiada dziesięć tysięcy zarejestrowanych motocyklistów, a z tej liczby **tylko dwadzieścia procent jest zrzeszonych,** musimy dojść do przekonania, że właśnie to jest kwestią najważniejszą, to wymaga jak najszybszego rozwiązania i to powinno być przede wszystkim tematem Walnych Obrad.

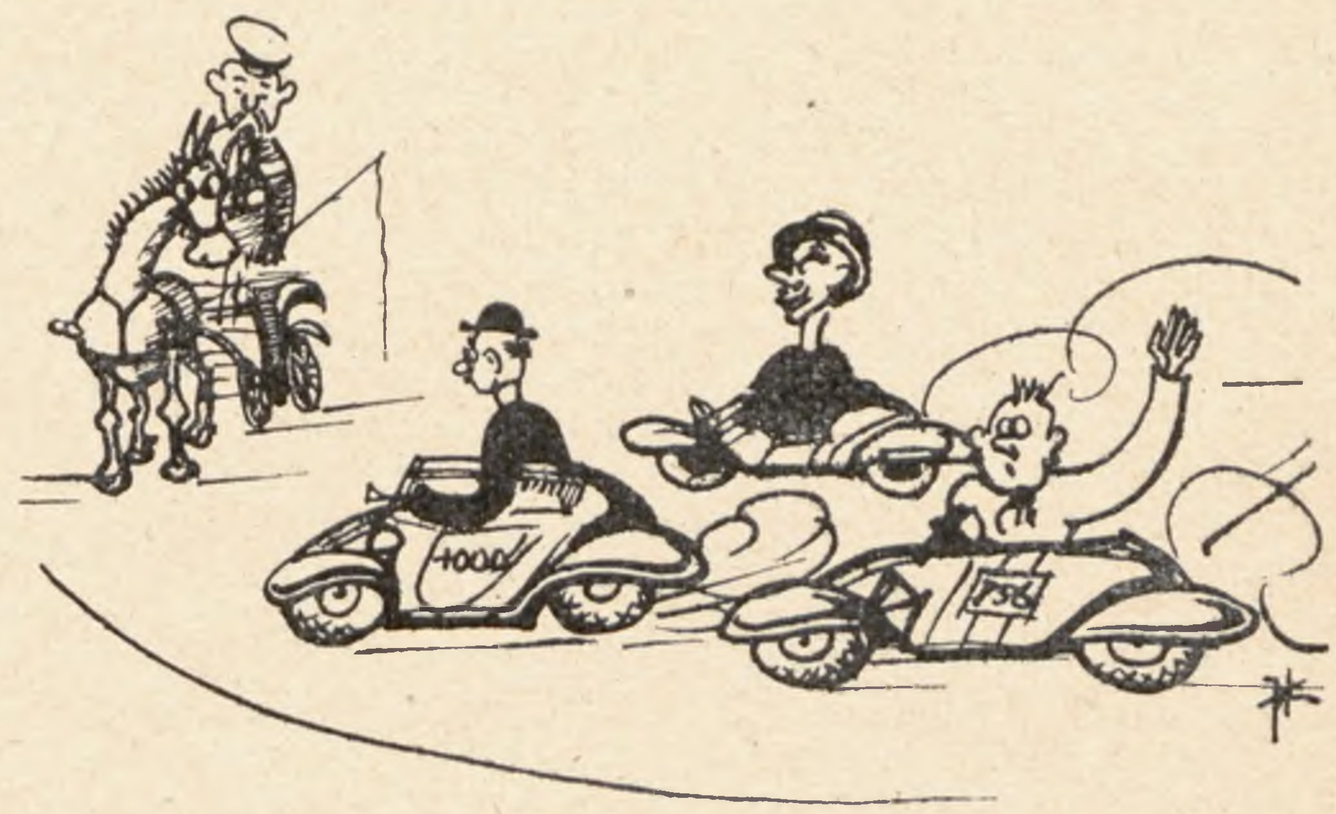
Przy wspólnym stole tak licznie obesłanego Zjazdu powinno znaleźć się wiele dobrych koncepcji, realizujących hasło „zrzeszania się", jako podstawowego zagadnienia rozwoju motocyklizmu.

Jeśli by zaś brakło inwencji dla wynalezienia skutecznego środka, to powinni motocykliści zwrócić się do władz państwowych o pomoc.

Gdy kluby wykażą, że w swoich ramach organizacyjnych **dobrze szkolą i przygotowują motocyklistów do zadań, jakie mają znaczenie dla Państwa,** będą miały prawo żądać za pracę swoją wynagrodzenia.

Państwo zaś, mając w perspektywie dziesięciotysięczną armię motocyklistów wyszkolonych dla swoich celów, powinno zrezygnować z części dochodów i dostarczyć klubom taniego paliwa. Wówczas, możemy śmiało zaryzykować twierdzenie, że nie tylko te osiem tysięcy niezrzeszonych, ale i nowe zastępy zasilą szeregi klubów motocyklowych.

Zygmunt Sobolewski.



CZY WYGRAMY W BELGRADZIE?

Czas ucieka, jak z bicza trzasł. Zdawało by się, że to zaledwie przed tygodniem czy dwoma siedzieliśmy na stadionie WP, oklaskując z entuzjazmem polskich piłkarzy, gromiących wedle wszelkich reguł swych jugosłowiańskich kolegów. A tu minęła już cała zima, przebrnęliśmy przez lodowo-śniegowe ewenementy, przeszliśmy szczęśliwie przez labirynt sal obradowych, wypisało się jeszcze jedną beczkę atramentu, by znaleźć się nagle w obliczu najważniejszego wydarzenia przedwiosennego sezonu — **rewanżu z Jugosławią!**

Cóż, wygrało się 4:0, nie straszny więc będzie Belgrad czy Zagrzeb! W najgorszym razie remis lub mała cyfrowa przegrana nie zmieni zasadniczego stanu i Białe Orlątka wyfruną do Francji na pole nowych walk i — daj Boże — sukcesów!

Tak rozumowano bezpośrednio po upojnym sukcesie i w czasie chłodnych zimowych wieczorów. Tak spekulowali zapewne gracze i ich kierownicy, kiedy **miast zerwać się do wczesnej pracy przedłużali jeszcze o kilka dni błogą posezonową siestę.** Dziś dali by wiele, by odzyskać zmarnowane godziny. Czas jednak nie wraca, toteż w ciężką podróż do stolicy Jugosławii wybiera się polska ekspedycja piłkarska z uczuciem niewyzyskania wszystkich możliwości przygotowawczych.

Być może zresztą, że stan ten jest korzystniejszy, niż zbytnia pewność siebie, która zgubiła już niejednego siłacza. Sygnały ostrzegawcze, jakie otrzymaliśmy najpierw z Francji, później — mimo pozornego sukcesu — ze Szwajcarii i wreszcie z meczu z Hungarią, wyostrzyły uwagę i zapobiegły może pewnym niedociągnięciom, których skutki ujawniły by się po niewczasie.

Słaba forma piłkarzy wywołała w opinii sportowej łatwo zrozumiałe zaniepokojenie. Mając żywo w pamięci wyśmienitą grę przeciw Jugosławii, **z przykrością** śledzono akcję rozwijającego się na stadionie WP meczu z Węgrami. Nic więc dziwnego, że coraz częściej pojawia się pytanie, czy uda się w Belgradzie utrzymać przewagę i zapewnić sobie wyjazd do Francji?

W sporcie rola proroka nie jest wdzięczna. Wolno jednak na podstawie realnych przesłanek przeprowadzić pewne rozumowania i wysnuć wnioski, nasuwające się ze ścisłej kalkulacji nie uwzględniającej nieobliczalnych ubocznych przypadków, jakie zawsze mogą się zdarzyć.

Na wstępie chcielibyśmy stwierdzić, że nie wydaje nam się, by naszej reprezentacji piłkarskiej groziła w Belgradzie całkowita utrata uprzedniego dorobku. Słyszy się często, że to, co stało się w jesieni było wyjątkowym wyskokiem, a może po części i wynikiem również wyjątkowo słabej gry przeciwnika. Zapomina się jednak, że w zeszłorocznym bilansie figuruje nie tylko zwycięstwo nad Jugosławią, ale istnieją tak poważne pozycje jak sukces w Paryżu (na wiosnę), zwycięstwa nad Szwecją, Danią, Francją Północną i Bologną. Przy tak bogatym, różnorodnym cyklu trudno mówić tylko o przypadku.

Drużyna Narodowa była w ubiegłym roku rzeczywiście w dobrej formie, reprezentowała poważną jednostkę bojową, opierającą się na realnych podstawach. Co mogło stać się w ciągu zimy?

W zespole notujemy jedynie **minimalne** zmiany personalne. Reprezentantów naszych nie obarcza poważny wiek, tak by



naddatek kilku miesięcy mógł okazać się obciążeniem ponad możliwą normę. Nie było poważniejszych kontuzji ani chorób! Nie widzimy więc groźnych wad organicznych, które podkopały by poważnie wartość drużyny. Słaba jej gra ma może źródło jedynie w **brakach treningu,** niedostatecznym rozruszaniu się. Powie ktoś: przecież nie inaczej było przed rokiem, a jednak wygrano z Paryżem!

Słusznie, tylko, że po Paryżu były już tylko mecze klubowe. Trudno natomiast stwierdzić, czy po jednym tym zrywie, po wspaniałym skoncentrowaniu się reprezentacja była by zdolna do szeregu dalszych, szybko po sobie następujących wysiłków. Tym razem było inaczej.

W Szwajcarii umiano, mimo wszystko, zmobilizować całą swą wolę i energię, by skutecznie przeciwstawić się bardzo nieprzyjemnemu, twardemu przeciwnikowi. Zaledwie w tydzień później kazano grać z Węgrami. Walczyli oni może mniej zacięcie, mniej energicznie, niż Helweci, nie ulega jednak wątpliwości, że team, jaki przesłano nam z Budepsztu, co najmniej dorównuje, a technicznie na pewno przewyższa Szwajcarów!

O Węgrach pisano już szczegółowo, tutaj należało by podkreślić, że reprezentowali oni **najlepszą środkowo-europejską klasę.** Kapitan sportowy Węgierskiego Związku Piłki Nożnej wybrał się do Norymbergii przeciw Niemcom ze składem eksperymentalnym i dzięki temu powitaliśmy na boisku warszawskim zawodników, którzy wielokrotnie nosili i na pewno nieraz jeszcze nosić będą na piersiach herb królestwa św. Stefana! **Grać** z tego rodzaju przeciwnikiem było na pewno niemniej trudno niż **wygrać!**

Dlatego też nie należy może peszyć się zbytnio sposobem gry polskiej reprezentacji, brakiem płynnych akcji i jednolitości, o którą pod naporem przeciwnika o potężnych atutach technicznych i nieco lepszej kondycji fizycznej było bezsprzecznie trudno. Nie wahalibyśmy się rzucić śmiałego twierdzenia, że na tle Węgrów, nawet drużyna nasza z jesieni nie wypadła by tak imponująco, jak w spotkaniu z Jugosłowianami! Dodajmy do tego uprzedni wysiłek w meczu ze Szwajcarią i brak stawki, która podnieciła by do najwyższej koncentracji, a ponure kontury obrazu stracą na ostrości.

Co czeka nas jednak w Jugosławii?

O piłkarzach południowo-słowiańskich nie posiadamy niestety ścisłych danych. Zrezygnowali oni z meczów treningowych z zagranicznymi przeciwnikami, toteż brak mierników porównawczych. Wiemy natomiast, że sezon jest u nich w pełni, że gracze znajdują się w obozie, z którego wyjadą prosto na mecz.

Wiemy też i to, że w Jugosławii **denerwują się meczem znacznie więcej, niż u nas.** W prasie toczyły i toczą się długie polemiki na temat składu i systemu, jaki najkorzystniej będzie przeciwstawić Polakom. Nastroje ulegają wahaniom. Zdecydowany pesymizm ustąpił miejsca nadziejom, gdy dowiedziano się, że Polacy nie są w takiej „strasznej formie". Faktem jest jednak, że kapitan sportowy znalazł się w ciężkiej sytuacji, że w przeciwieństwie do p. Kałuży nie miał do ostatniej niemal chwili ustalonego składu, że wywierano na niego nacisk z różnych stron. Nie małą rolę odgrywa też stara rywalizacja Belgradu z Zagrzebiem, która spowodować może, że do Drużyny Narodowej dostaną się nie wszyscy najbardziej powołani, ale zachowany zostanie też pewien klucz. Wielu fachowców twierdzi, że atak powinien składać się niemal wyłącznie z piłkarzy Zagrzebia (Gradjanski), czemu sprzeciwiają się inni, wskazując na teren belgradzki!

Są to zagadnienia, których w Polsce na szczęście wyzbyliśmy się już dawno. Problemy regionalne nie obarczają decyzyj kapitana sportowego; czerpie on pełną garścią z ogólnego rezerwuaru, kierując się wyłącznie **względami rzeczowymi.**

Było by jednak błędem, gdybyśmy spekulowali na rozdźwięku w zespole jugosłowiańskim. Nie ulega wątpliwości, że będzie on czerpał siłę moralną z entuzjazmu i poparcia, jakiego użyczy mu bez zastrzeżeń wypełniona po brzegi widownia BSK (Belgradzkiego Klubu Sportowego).

Obcy teren jest poważnym handicapem. Obawialibyśmy się go jednak bardziej za dawnych czasów, kiedy graczom polskim brakło żelaznych nerwów. Jedną z zalet, jakie wysoce cenimy u obecnej drużyny narodowej piłkarzy, jest jej **hart psychiczny.** Utrata jednej bramki nie jest już katastrofą. W Zurychu prowadziliśmy 1:0, Szwajcarzy strzelili dwie bramki, wyrównali i uzyskali przewagę 2:1, w efekcie Polacy prowadzili niemal do końca 3:2. W Sofii Bułgarzy prowadzili po przerwie 3:1, skończyło na — 3:3. Wobec tych faktów nie mamy chyba powodów niepokoić się o nerwy naszych piłkarzy, tym bardziej, gdy **przystępują do meczu, prowadząc — 4:0!**

Jakimś dziwnym trafem w rozważaniach na temat szans w Belgradzie kładzie się słaby nacisk na owe magiczne **cztery do zera!** Tak, jak gdyby w meczu przeciwników o równorzędnej mniej więcej klasie zdobycie czterech bramek było czymś codziennym!

Jeśli więc któraś z drużyn wyjdzie na boisko w Belgradzie ze świadomością nierówności szans, to będzie nią w każdym razie — nie Polska! Gracze z Białym Orłem przystąpią do walki ze spokojem, w poczuciu moralnej i materialnej przewagi, jaką daje poważny kapitał punktowy.

Można naturalnie odwrócić rozumowanie i dojść do wniosku, że Jugosłowianie nie mając nic do stracenia rzucą się z całą furią do boju. Czy jednak rzeczywiście nie mają nic do stracenia? Przecież utrata jednej tylko bramki odsuwa daleko cel marzeń i wysiłku! Nie, przy polskich napastnikach ze wszystkimi ich wadami nie wolno sobie pozwolić na ryzykowną stawkę i dlatego też Jugosłowianie zmuszeni będą grać „normalnie", przy czym **każda upływająca, niewyzyskana minuta pogarszać będzie ich szanse** i pogłębiać zdenerwowanie i niepokój! I to właśnie jest tym wielkim atutem, jaki daje pierwsza wygrana 4:0!

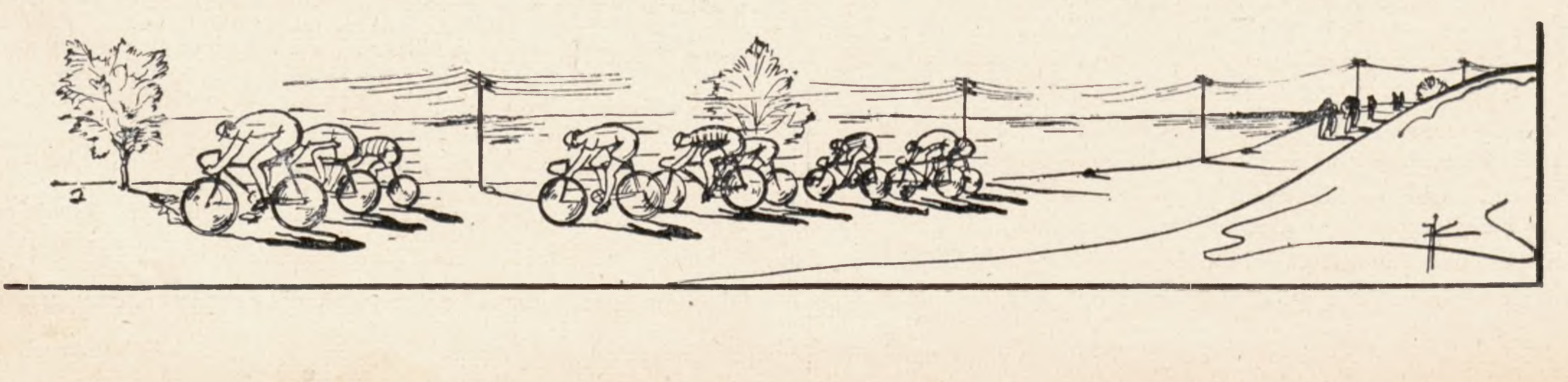
Spróbujmy naświetlić jeszcze sytuację ze stanowiska, że tak powiemy, technicznego.

Oceniamy bardzo realnie wartość piłkarzy jugosłowiańskich, zdajemy sobie doskonale sprawę z ich poważnych umiejętności, jednak powiemy też szczerze, że stracili oni w oczach graczy naszych nimb „nadludzi", jaki mimo woli zrodził się po tragicznym 3:9! Klasa reprezentacyj obu krajów jest mniej więcej równa, a w takim wypadku równie łatwo o skromne zwycięstwo, jak i małą przegraną. 0:4 należy przy przeciwnikach tej samej kategorii do wyjątkowych wydarzeń! Równie dobrze jak nie wierzymy, by polska Drużyna Narodowa mogła w walce z Jugosłowianami powtórzyć tak gładko, choćby i w Warszawie, swój wynik z jesieni, tak też musiało by zajść już coś nadzwyczajnego, by przegrała ona z różnicą kilku bramek do — zera!

Jugosłowianie mogą nas tym razem wyprzedzić lepszym zgraniem, większą szybkością, ale wszystko to nie powinno wystarczyć do **całkowitego** nadrobienia dystansu i zupełnego zniwelowania przewagi, jaką dał nam pierwszy mecz.

I dlatego też analizując rzecz na trzeźwo nie widzimy powodów do paniki i defetystycznych nastrojów, którym na szczęście poddaje się bardziej szeroka opinia, niż — reprezentacyjni piłkarze.

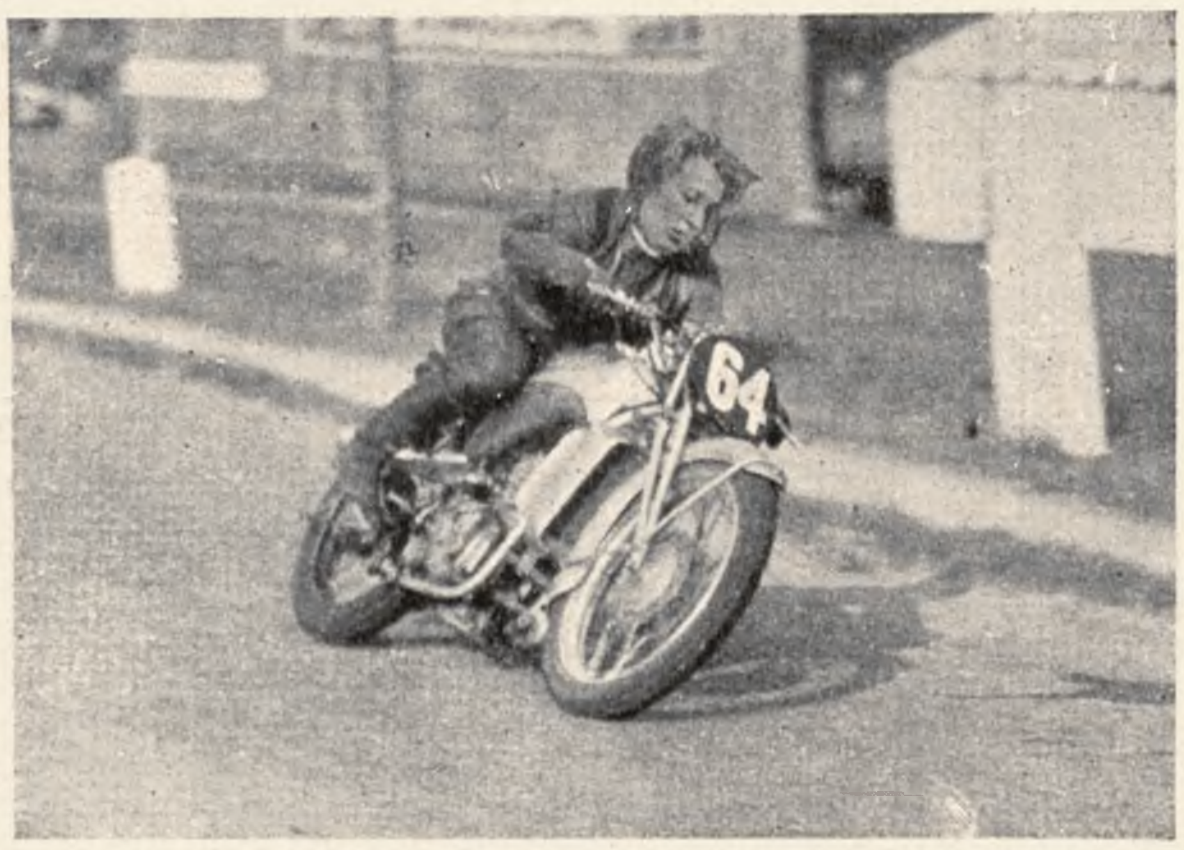
Observer.



Z OSTATNIEJ CHWILI

REFORMA IGRZYSK OLIMPIJSKICH.

Międzynarodowy Komitet Olimpijski po wyjeździe z Kairu obradował w dalszym ciągu na jachcie, którym członkowie jego udawali się do Aten, skąd, jak wiadomo, odbyli oni wycieczkę do Olimpii. Na wodach morza Śródziemnego zapadł szereg ważnych uchwał.



Wajsówna w pełnym pędzie.

Przede wszystkim, wobec wielkiego oddalenia Tokio i braku wśród zawodników odpowiedniej ilości jedynych żywicieli rodzin, jedynie uprawnionych do otrzymywania zwrotu utraconych zarobków — postanowiono wprowadzić zmianę systemu zgłoszeń, pozwalającą komitetom narodowym obejść się mniejszą ilością reprezentantów, a równocześnie stawiającą kandydatom większe wymagania pod względem wszechstronności. Postanowiono więc, że każdy zawodnik startować będzie w dwu konkurencjach: jednej wedle własnego wyboru i jednej wylosowanej.

Losowanie zostało uskutecznione natychmiast po przybyciu jachtu do Grecji.

Jak donoszą depesze, dokonał go niejaki Pireus, prawdopodobnie grecki olimpijczyk, o którym niestety nie zdobyliśmy jeszcze żadnych bliższych wiadomości. Losowanie wypadło dla Polski dość niefortunnie. Tak — Janusz Kusociński będzie musiał wziąć udział w pływaniu na 100 m st. dowolnym, Jadwiga Wajsówna startować w motocyklowym wyścigu dirt-track,



Stogowski jako debiutant wioślarski.

bramkarz naszych hokeistów Stogowski — w wioślarskich regatach (dwójka bez sternika wraz z kolarzem Kiełbasą). W innych wypadkach losowanie wypadło bardziej zadawalająco: Sznajder — skoki z trampoliny, Luckhaus — trójbój ciężkoatletyczny, Kalbarczyk — konkurs sztuki graficznej, Verey — regaty kajakowe, Jędrzejowska — ping-pong.

Świadomi ciążącej na nich odpowiedzialności, olimpijczycy nasi wzięli się już do zaprawy. Fotografowi „Sportu Polskiego" udało się zafiksować ich pierwsze kroki na nowym polu pracy sportowej.

Jak wypadło losowanie dla innych krajów, na razie jeszcze dokładnie nie wiemy; dzisiejsza prasa zagraniczna informuje wszakże, że reprezentacyjni hokeiści lodowi Kanady rozpoczęli w niezmienionym składzie treningi waterpolowe, indyjscy hokeiści na trawie — zaprawę piłkarską, podczas gdy Budge rozpoczął pod kierunkiem słynnego Franka Kramera treningi kolarskie na torze.

NOWY SKŁAD REPREZENTACJI PIŁKARSKIEJ.

Wobec niezbyt budujących wyników treningowych naszych piłkarzy, kapitan PZPN p. Kałuża zaproponował na ostatnim zebraniu zarządu zwrócenie się do innych związków sportowych o wypożyczenie kilku zawodników na mecz w Belgradzie. Polski Związek Strzelectwa Sportowego miałby dostarczyć środkową trójkę napadu (prawdopodobnie Rutecki — Golański — Matuszczyk, choć wymieniano również kandydatury Kiszkurny



Kusociński zgłębia tajniki crawla.

i Kurkowskiej-Spychajowej) natomiast parę obrońców dały by albo Polski Związek Bokserski (Piłat — Choma) albo Polski Związek Atletyczny (jeśli by się zdążyło do 3 kwietnia reaktywować ich w prawach amatorskich, wystąpili by bracia Cyganiewicze).

JAN O. RZUTOWSKI. 7

BILL PATRICK

Patyk formalnie się ze wszystkimi wywodami prezesa zgodził, lecz w głębi ducha wniosków jego przyjąć nie chciał, wynajdując rozmaite „ale". Z tego powodu nastąpiło nawet pewne oziębienie stosunków z Gwoździkiem, który doktorowi przyznał całkowitą rację i od czasu, kiedy Antek zdał mu sprawę ze swej rozmowy — stał się stałym słuchaczem pogadanek, od czasu do czasu wygłaszanych przez prezesa w świetlicy klubowej.

Po pewnym czasie odbyły się wewnętrzne zawody lekkoatletyczne. W biegu na 100 metrów Patyk przyszedł drugi, Gwoździk — ósmy przy dziewięciu startujących. Antek był niesłychanie zmartwiony; zaraz po biegu wrócił do szatni, ubrał się i poszedł do domu. Gdy po kilku godzinach Gwoździk przyszedł do niego, zastał go leżącego na łóżku bez ruchu, z wzrokiem utkwionym w przestrzeń i gniewnie zaciśniętymi ustami.

— Po co się martwisz? Jest o co? Żeś jeszcze nie mistrz? To — frajer! Ja na przykład przyleciałem przedostatni, a cieszę się: ustanowiłem swój rekord życiowy, zrobiłem czas o 1/5 sekundy lepszy, niż kiedykolwiek dotąd! Taki sukces dodaje mi ochoty do pracy. Zobaczysz, za miesiąc uszczknę jeszcze jedną piątą, a na przyszły sezon, kto wie, czy nie dostanę się do rezerwowego zespołu!

— A ciesz się, jak ci takie rzeczy wystarczają! Ja mam inne poglądy. Wyżej sięgam. Mierzę siły na zamiary, jak tam powiedział... nie wiem już kto.

— A ja stawiam sobie cele według sił. Chcę tylko być zdrowym, czerstwym, takim do rzeczy typem, i do tańca i do różańca. Prezes zawsze mówi, że nie o tytuły chodzi... Można mieć tytuł inżyniera a...

— Daj mi spokój. Nie chcę wcale być inżynierem, ale...

— Mistrzem?

— Tak. Mistrzem olimpijskim. A tu...

— Nie mogą być wszyscy mistrzami olimpijskimi...

— A ja muszę i tyle...

•

W tydzień później, na meczu międzyklubowym drugich drużyn, Patyk pokonał swego zwycięzcę z ubiegłej niedzieli, lecz okazał się tym niemniej dopiero na trzecim miejscu, gdyż obaj sprinterzy obcy zostawili go za sobą.

Nie słuchając Gwoździka, który go uparcie przekonywał, że to był sukces, Patyk siedział w szatni bez ruchu. Raptem wstał, podszedł do kierownika sekcji i powiedział:

— Trudna rada! Biorę się do dysku. Chciałbym pożyczyć do domu, by móc ćwiczyć każdej wolnej chwili...

•

Wieczorem, na boisku, okrytym już płaszczem ciemności, spora grupka zawodników ciekawie przyglądała się Patykowi, raz po raz wykonującemu nieudane rzuty. Dysk mu wciąż uciekał z ręki, w powietrzu dokonywał jakichś dziwacznych ewolucji, wreszcie padał gdzieś niedaleko, ale poza granicami, określonymi dwiema białymi liniami.

— Antek! Przyszła depesza do ciebie, krzyknął jeden z wyrostków, rudy, piegowaty chłopak o długiej, wyciągniętej szyi. Z Ameryki...

Patyk popatrzał nieufnie:

— Depesza? Do mnie? Bujasz...

— Jak mamcię kocham! Z Ameryki. Od Smitha. Każe ci się pięknie kłaniać!

Salwa śmiechu podcięła Patyka, jak bat. Upuścił dysk i z zaciśniętymi pięściami podszedł do żartownisia:

— Powtórz, coś powiedział.

Tamten się zmieszał. Patyk chwycił go lewą ręką za kołnierz. Miał już go uderzyć, kiedy powstrzymał go rosły młodzian o energicznej, kanciastej twarzy:

— No, tylko nie tak! Nie bądź chamem! Sportowiec tak nie postępuje, szczególnie gdy ma przed sobą słabszego.

— A ty się nie wtrącaj!

— Owszem, w takich wypadkach zawsze się będę wtrącał!

Zmierzyli się spojrzeniem. Antek wzruszył pogardliwie ramionami:

— Cwaniak!

— Pokraka!

Do grupki zbliżał się jeden z członków zarządu. Patyk odwrócił się, rzucając na odchodnym:

— Jeszcze się policzymy!

(C. d. n.).

CO ROBIĄ INNI?

Opinia sportowa krajów północnych przyjęła bardzo nieprzychylnie sprawozdania z posiedzenia **Międzynar. Komitetu Olimpijskiego** na statku krążącym po Nilu. Prasa skandynawska notuje z zadowoleniem głosy angielskie, domagające się bojkotu idei olimpijskiej, która całkowicie się wykoleiła wchodząc w sferę wpływów politycznych. Mówi się nawet o stworzeniu anglosasko-północnego bloku sportowego, który daje dzisiaj jedyną gwarancję czystej sportowej pracy, wolnej od ubocznych tendencji.

Silnie rozczarowana jest **Norwegia**, ze względu na przekazanie organizacji igrzysk zimowych r. 1940 Japonii. Jest rzeczą pewną, że Norwegia zorganizuje w r. 1940 mistrzostwa świata w narciarstwie oraz w jeździe szybkiej, przy czym istnieje zamiar rozbudowania dwu tych imprez do rozmiarów wielkiego wydarzenia sportowego.

Szwecja ma wprawdzie zamiar uczestniczyć w Tokio z małą ekspedycją, nie wykazuje jednak najmniejszego zainteresowania dla zawodów w Sapporo. Również i tu poddano druzgocącej krytyce sytuację w Międzynar. Kom. Olimpijskim, który określa się mianem starszych, dobrze odżywianych panów, unikających za wszelką cenę rozwiązywania poważniejszych problemów przez stosowanie wygodnej recepty niedostrzegania drażliwych zagadnień.

Finom przyniósł Kongres niespodziankę. Panowało ogólne przekonanie, że w obecnej chwili Finlandia nie przyjęła by więcej organizacji Igrzysk w r. 1940. A tu nagle nadchodzi wieść aż z Kairu, że panowie z Fińskiego Kom. Ol. gotowi są przejąć schedę po Japończykach. W Helsinkach spodziewają się, że Japonia zdobędzie się na sportowy gest i jeszcze przed upły-

wem wyznaczonego jej ostatecznie sześciomiesięcznego terminu ogłosi swą decyzję.

Nie brak naturalnie pesymistów, którzy przepowiadają katastrofę, gdyby Finlandia tak późno zabrała się do organizacji. Entuzjaści sportowi są jednak dobrej myśli. Wierzą, że Igrzyska Olimpijskie na ziemi fińskiej nie będą wprawdzie teatralną rewią potęgi i wspaniałości, ale przyniosą za to tym więcej prawdziwego, zdrowego sportu!

•

— Jeśli „California" wygra, **zjem na śniadanie mój własny kapelusz** — oświadczył zacny pan William Hendricks z zawodu przedsiębiorca budowlany w Glendale (Kalifornia).

W obliczu 90.000 widzów pokonała w Los Angeles drużyna uniwersytetu „California" drużynę Alabama 13:0 w finale mistrzostw rugby.

P.Hendricks okazał się człowiekiem honoru. Przez pięć godzin studiował książkę kucharską, po czym zdjął z głowy słomkową panamę, włożył ją do garnka, gotował długo w pomidorowym sosie, dorzucił cebuli i różnych korzeni i zabrał się do spożycia strawy, przyrządzonej ściśle wedle recepty włoskiego „vermicelli".

Ku wielkiej radości niefortunnego proroka sportowego, kapelusz „a la vermicelli" okazał się strawniejszy, niż należało oczekiwać.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU



Kpt. Tymiński.

Serce bar. de Coubertin, twórcy nowoczesnych Igrzysk olimpijskich, złożone zostało do mauzoleum w Olimpii.

W uroczystości tej brali udział m. in. następca tronu ks. Paweł, przedstawiciele rządu greckiego oraz uczestnicy Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Następnie MKOl uchwalił wieńczyć wszystkich mistrzów Olimpijskich gałązkami oliwnymi z Olimpii, poczem **ks. Paweł uwieńczył** obecną tam **pierwszą polską mistrzynię olimpijską z 1928 r. — p. Konopacką-Matuszewską.**

•

W Warszawie rozegrane zostały **szermiercze mistrzostwa Armii.**

W szpadzie w I klasie mistrzostwo zdobył **kpt. Tymiński** przed kpt. Koprowskim i por. Jarzembskim. W grupie fechtmistrzów I-e m. zdobył **plut. Fokt** przed plut. Sabanem i bos. matem Adamoszkiem.

W finale szabli I klasy mjr. Segda i mjr Dobrowolski, wobec równej ilości zwycięstw, rozegrali dodatkową walkę, która po dramatycznym przebiegu zakończyła się zwycięstwem **mjr Segdy.** 2-e m. zajął mjr Dobrowolski przed por. Tichym.

W grupie fechtmistrzów ponownie zwyciężył **plut. Fokt** przed st. sierż. Radtke i plut. Sabanem.

•

Decydujące **spotkanie o mistrzostwo Polski w koszykówce** pomiędzy Cracovią i poznańskim AZS-em, zakończyło się pewnym **zwycięstwem Cracovii** 45:36 (22:19).

•

W towarzyskim meczu piłkarskim Cracovia przegrała nieoczekiwanie ze „Śląskiem" Świętochłowice 1:4 (1:1).

Mistrz Polski ustępował przeciwnikowi przede wszystkim pod względem kondycji. U Ślązaków najlepiej wypadli God i Cebula.

Z innych ciekawszych wyników piłkarskich wymienić należy remis Pogoni lwowskiej z katowickim Dębem 1:1, a następnie porażkę Dębu z Ukrainą 1:2.



Noji na taśmie biegu na przełaj w W-wie.

•

Reprezentacja treningowego obozu piłkarskiego, równoznaczna z reprezentacją Polski, przegrała w meczu treningowym z drużyną Polonii 1:7.

W drugim meczu treningowym, tym razem przeciwko reprezentacji warszawskiej ligi okr., reprezentacja Polski wygrała 7:1.



Madejski łapie strzał Wilimowskiego, podczas treningu reprezentacji Polski.



Fragment z meczu Naprzód — ŁKS.

OBOWIĄZEK INWESTOWANIA URZĄDZEŃ STAŁYCH WYCH. FIZ. I SPORTU

Potrzeby Polski pod względem boisk, placów do gier, sal gimnastycznych, pływalń, ogrodów jordanowskich, strzelnic itp. są ogromne.

Jeśli by przyjąć najskromniejszą normę obliczeń dla obywateli państwa niemieckiego, to posiadamy 10% pokrycia zapotrzebowania na ogrody jordanowskie, 29% pokrycia w urządzeniach boiskowych, 22% w salach gimnastycznych i halach, 37% w pływalniach letnich i 8% w pływalniach zimowych. Koszt wyrównania braków idzie w setki milionów, urządzenia te jednak mogą być, po wielu latach zaniedbań, wybudowane w okresie i według planu wieloletniego.

Zasadę i plan ogólny rozbudowy stworzył już PUWF i PW, jasne jednak jest, że PUWF i PW dysponując w swoim budżecie około 200.000 zł na inwestycje stałe w. f. — własne, a więc na okręgowe ośrodki w. f., ośrodki górskie, ośrodki morskie i obozy letnie w. f. i p. w., ma o wiele za mało na własne potrzeby.

Dawniej, kiedy budżet PUWF i PW był większy, a zadania PUWF i PW i ich zasięg mniejsze, mógł PUWF i PW początkowo wydatnie, następnie wskutek stałych redukcji budżetów w coraz mniejszej mierze pomagać akcji samorządowej i społecznej w rozbudowie urządzeń w. f. i sportowych. Dziś, przy obecnym stanie rzeczy jest to wykluczone. Rozbudowę urządzeń w. f., p. w. i sportowych muszą przejąć wszystkie bezpośrednio nią zainteresowane czynniki, pokrywając ją z własnych kredytów, a mianowicie:

Ministerstwo Oświaty powinno budować boiska, sale itd. dla potrzeb swoich szkół i zakładów,

Ministerstwo Spraw Wojskowych (Departament Budownictwa) dla oddziałów, garnizonów i swoich szkół,

PUWF i PW swoje urządzenia dla spełnienia swoich zadań.

Wielkie instytucje państwowe, społeczne i prywatne, budując swoje obiekty wielkiego przemysłu, wielkich skupień ludzkich, powinny również myśleć o potrzebach swoich pracowników pod względem wychowania fizycznego i sportu i zdając sobie sprawę z potrzeby (konieczności) organizacji czasu wolnego, rozbudowywać obozy i domy wypoczynkowe w górach i nad morzem, ogrody jordanowskie, boiska, pływalnie letnie, sale gimnastyczne względnie hale sportowe oraz świetlice.

Pozostają w końcu samorządy. Jakkolwiek przeciążone różnymi obowiązkami finansowymi, muszą jednak i ten kardynalny obowiązek wziąć na siebie. Obowiązek równie ważny jak budowa szkoły, szpitala, drogi, jak utrzymanie czystości w mieście, w gminie. Naturalnie, że mogą tu sięgnąć do pomocy społeczeństwa, organizacyj wychowawczych, Funduszu Pracy (zatrudnić bezrobotnych), Junackich Hufców Pracy itp. Ze wszystkich obiektów samorządowych powinni zasadniczo korzystać wszyscy według ogólnego planu i rozkładu zajęć. Boiska, ogrody jordanowskie itp. nie powinny stać pustką — mają być utrzymywane i administrowane przez czynniki stojące ponad niezdrową rywalizacją samolubnych organizacji i klubów, które niestety często wykraczają poza dziedzinę w. f. i sportu. Minimalna opłata za użytkowanie jest konieczna. Klub sportowy tylko w wyjątkowych wypadkach może posiadać swoje urządzenia stałe wyłącznie dla siebie, pod warunkiem jednak, że potrafi je wykorzystać w stu procentach, własnym sumptem urządzić i utrzymać. Niezależnie od obowiązku rozbudowy urządzeń w. f. p. w. i sportowych samorządowych, przeznaczonych na szkolenie i zaprawę mas, samorządy powinny budować również obiekty widowiskowe, reprezentacyjne, poniekąd dochodowe, utrzymywać je i nimi administrować. Obiekty takie o charakterze ogólnopolskim, reprezentacyjnym dla poszczególnych gałęzi sportu, w pierwszym etapie ich rozbudowy powinny powstać w ośrodkach, które się danymi gałęziami sportu szczególniej interesują i są w stanie dostarczyć największej ilości widzów w Polsce. Może dzisiaj, procentowo do ilości mieszkańców, kontyngenty widzów w wielu miastach są wielkie, lecz ilościowo małe, w porównaniu z miastami wielkimi. Zatem nie procent, lecz ilość powinna decydować. Nie byłyby to jedyne urządzenia, lecz na razie pierwsze; w późniejszych etapach rozwoju sportu, samorządy rozbudowywałyby podobne, w miarę wyłaniających się potrzeb i możliwości. Jeśli sport polski ma ugruntować dzisiejszą swą pozycję w międzynarodowej rywalizacji i sięgać ku wyższym horyzontom, musi posiadać dla każdego działu sportu narazie przynajmniej jedno wzorowe urządzenie na miarę innych państw, o pojemności widzów, która przynajmniej na 10 lat powinna wystarczyć; w przeciwnym razie będzie pomijany w przydzielaniu nam imprez o charakterze ogólnoeuropejskim, a tym bardziej ogólnoświatowym i nie będziemy w stanie urządzać spotkań międzypaństwowych. Np. spotkanie piłkarskie Polska — Niemcy, które się odbyło w Warszawie przed dwoma laty, zgromadziło wzwyż 35.000 ludzi na Stadionie WP, inne poważniejsze spotkania piłkarskie przekroczyły 25.000, przy czym frekwencja stale wzrasta. Z tego powodu pojemność Stadionu WP powiększa się obecnie do 50.000 osób. Drugim z kolei miastem, predestynowanym do budowy wielkiego stadionu piłkarskiego o charakterze ogólnopolskim reprezentacyjnym, są Katowice, które dzisiaj na imprezach piłkarskich gromadzą około 20.000 ludzi.

Niech tych kilka słów wyjaśni, dlaczego Związek Polskich Związków Sportowych zatroszczył się np. budową hali sportowej czy toru kolarskiego w Warszawie, a nie w innym mieście; w danym wypadku chodzi o wybudowanie jednej, lecz nie jedynej hali widowiskowej w Polsce, która by mogła być używana na wielkie zawody bokserskie, lekkoatletyczne, piłki ręcznej itd. na meetingi, zjazdy, popisy, wystawy, w ogóle dla propagandowej akcji innych przejawów życia społecznego, spełniając równocześnie zadanie wyszkoleniowego warsztatu pracy w dnie powszednie. Koszt realizacji takiego obiektu jest wielki, nie do pokrycia narazie przez inne samorządy, tym bardziej, że utrzymanie hali pociągnie również wielkie wydatki.

Budowa widowiskowej hali sportowej jest koniecznością ogólnopolskiego sportu, a nie jedynie warszawskiego; hala powinna stanąć tam, gdzie warunki dla jej powstania są najlepsze:— warunkami tymi będą obok mas widzów — zainteresowanie się nią zarządu miasta. Obok Warszawy, która np. na zawodach bokserskich Polska—Niemcy zgromadziła około 20.000 ludzi, na zawody zaś Polska—Włochy zapotrzebowanie przekraczało 10.000, na drugie miejsce wysuwa się dzisiaj Poznań z frekwencją 5 do 6 tysięcy ludzi.

Podobnie sprawa przedstawia się z torem kolarskim. Ponieważ Warszawa posiada największe możliwości dostarczenia największego kontyngentu widzów i najwięcej ich na poważnych zawodach kolarskich gromadzi, bo około 10.000, pierwszy tor reprezentacyjny o charakterze ogólnopolskim, przy zaistnieniu i innych okoliczności sprzyjających, jak zainteresowanie się nim zarządu miasta i szerokich warstw społeczeństwa miejscowego, powinien być również zbudowany w Warszawie — o drugie miejsce, jak frekwencja widzów wykazuje, rywalizują Łódź i Górny Śląsk, traktując centrum przemysłowe Górnego Śląska jako jedno wielkie osiedle. Oba wspomniane urządzenia są w danej chwili najaktualniejsze, hala sportowa ze względu na ewentualne przydziały Polsce Mistrzostw Europy w boksie i grach w piłkę ręczną (koszykówka panów i pań), tor kolarski ze względu na Mistrzostwa Świata w 1941 r.; dlatego też sprawą ich realizacji zainteresował się Związek Polskich Związków Sportowych.

SANITARIUSZE SPORTOWI.

Wytyczne PUWF i PW wymagają, by przy każdym urządzeniu sportowym była obowiązkowo apteczka; stała, umieszczona w szafce lub skrzyni, czy też przenośna — w walizce lub torbie sanitarnej. Obowiązkiem gospodarza jest uzupełnianie wypotrzebowanych środków cucących, dezynfekcyjnych i opatrunkowych.

Posiadanie apteczki wszakże nie wystarcza: musi być na miejscu ktoś, kto potrafi się nią odpowiednio posługiwać, nieść pomoc przy nieszczęśliwych wypadkach. W warunkach obecnych wypadki te często pociągają za sobą poważne konsekwencje tylko dlatego, że nieumiejętnie obchodzono się z ich ofiarami. Niefachowy transport chorego, złe uchwycenie uszkodzonej kończyny, a przede wszystkim niecelowy, nieaseptyczny, niechlujny sposób założenia pierwszego opatrunku — mogą bardzo niekorzystnie wpłynąć na prawidłowe gojenie się urazu. Samowolne nastawianie zwichniętych stawów, bandażowanie ran przy pomocy brudnych szmat, dokonywane przez kolegów klubowych — spowodowały już nieraz skutki fatalne. Każdy klub powinien posiadać przynajmniej jednego przeszkolonego w tym kierunku członka, dającego gwarancję niesienia odpowiedniej doraźnej pomocy podczas zawodów i treningów.

W roku bieżącym kierownicy poradni sportowo-lekarskich przy okręgowych ośrodkach w. f. urządzać będą specjalne kursy, mające na celu wyszkolenie dla klubów sanitariuszy sportowych. Należy ufać, iż organizacje i stowarzyszenia w zrozumieniu własnej korzyści zatroszczą się o odpowiednie wykorzystanie tej sposobności.

REGULAMIN
WIELKIEGO KONKURSU TYGODNIKA „SPORT POLSKI"

§ 1.

Tygodnik „Sport Polski" w porozumieniu z PUWF i PW i ZPZS ustanawia nagrody dla klubów sportowych, które w czasie od 1.V do 30.X 1938 r. osiągną jak najlepsze wyniki w masowej, racjonalnej i systematycznej pracy sportowej wewnątrz swego klubu.

§ 2.

1. Kluby, które w konkursie uzyskają najlepsze wyniki, otrzymają jako nagrody:

a) dyplomy honorowe tygodnika „Sport Polski",

b) pomoce PUWF i PW na zakup sprzętu sportowego, lub inwestycje sportowe w klubie.

Ilość i wysokość nagród zależy od ilości współzawodniczących klubów. Nie będzie wszakże mniejsza niż 1 nagroda na 5 klubów.

2. Oprócz nagród wymienionych pod 1. Komitety wf i pw albo władze związków sportowych, lub organizacyj w. f. i p. w. mogą przyznawać własne nagrody dla najlepszych klubów w mieście, powiecie, okręgu lub w obrębie własnej organizacji.

§ 3.

W konkursie może wziąć udział każdy klub sportowy, który do dnia 15. kwietnia 1938 r.:[1])

— zgłosi się do konkursu (wzór zgłoszenia podaje załącznik do regul.);

— wpłaci wpisowe w wysokości 1.50 zł na konto czekowe PKO nr 13680 dla „Sportu Polskiego", Warszawa, ul. Myśliwiecka 3 na pokrycie kosztów manipulacyjnych i druku formularzy.

W konkursie mogą brać również udział kluby „dzikie", pod warunkiem, że do dnia 1.IX 1938 r. załatwią wszelkie formalności, związane ze zgłoszeniem najmniej jednej sekcji do jednego z Polskich Związków Sportowych, zrzeszonych w ZPZS.

§ 4.

Kluby sportowe, biorące udział w konkursie (§ 3), otrzymują od redakcji „Sportu Polskiego" jeden formularz sprawozdania z pracy klubu oraz dziennik pracy sportowej klubu. Klub obowiązany jest prowadzić ten dziennik od dnia 1.V do dnia 31.X 1938 r.

---

[1]) Miarodajna dla Komisji przyjmującej zgłoszenia jest data stempla pocztowego.

WZÓR ZGŁOSZENIA.

....

nazwa klubu

....

miejscowość data

DO REDAKCJI „SPORTU POLSKIEGO"

w WARSZAWIE

ul. Myśliwiecka 3

Zgłaszamy nasz klub do wielkiego konkursu „Sportu Polskiego". Klub liczy członków, w tym mężczyzn, kobiet.

Klub posiada następujące sekcje: *)

....

....

....

Prosimy o nadesłanie .... dzienników. Równocześnie wpłacamy 1.50 zł wpisowego na konto czekowe P. K. O. Nr 13.680.

pieczęć klubu

podpisy

....

---

*) Przy nazwie sekcji podać: „zrzeszona w.." lub „niezrzeszona".

Sprawozdanie i dzienniki należycie wypełnione, należy przesłać do miejscowego (powiatowego) komitetu (§ 8 pkt. 1) najpóźniej do dnia 15.XI 1938 r. Dodatkowe egzemplarze dziennika prześle na życzenie redakcja „Sportu Polskiego" po cenie 50 gr za egzemplarz.

§ 5.

Praca sportowa klubu będzie oceniana w pktach następująco:

1. Za każdego trenera lub instruktora w. f. (lub sportowego) prowadzącego treningi, zaprawę w klubie przez cały czas okresu konkursu . . . . 100 punktów.

UWAGA: Brani są pod uwagę tylko ci instruktorzy, którzy posiadają dyplomy instruktorskie związków sportowych, oraz absolwenci CIWF lub uniwersyteckich studiów w f.

2. Za każdego członka zbadanego w okresie konkursu przez lekarza sportowego . . . . 1 punkt.

3. Za każdą obecność (czynny udział w ćwiczeniach) członka klubu na lekcji zaprawy lub treningu, prowadzonego w klubie w okresie konkursu . . . . 1 punkt.

4. Dla każdego członka klubu za każdy dzień wycieczki (raid) pieszej, konnej, kolarskiej, wodnej itp. organizowanej w okresie konkursu przez klub lub związek sportowy (okręg związku sportowego) . . . . 1 punkt.

UWAGA: Przy wycieczkach jednodniowych zalicza się tylko wycieczki trwające najmniej 6 godzin.

5. Dla każdego członka klubu za każdy dzień pobytu w obozie (na kursie) w. f., trwającym najmniej 6 dni i organizowanym w okresie konkursu przez klub, władze związku sportowego lub organa PUWF i PW . . . . . . 1 punkt.

6. Za każdą odznakę sportową lub turystyczną zdobytą przez członka klubu albo za każdą pomyślną całkowitą próbę o odznakę sportową, odbytą przez członka klubu w okresie konkursu (POS, OS, POJ, POM, odznaki spadochr., szybowc., pływackie, kajakowe, itp. odznaki związków sportowych lub turystycznych) . . . . 3 punkty.

7 Za każdy dzień w którym członek klubu bierze udział w zawodach (rozgrywkach) sportowych międzyklubowych i wyższych w okresie konkursu . . . . . . 2 punkty.

8. Za każdego członka klubu, który w okresie konkursu uzyskał stopień instruktora (przodownika, pomocn. instr.) sportowego (dyplom, świadectwo, zaświadczenie odpowiedniej władzy polskiego związku sportowego, lub komendanta okręgowego ośrodka w. f.) . . . . 10 punktów.

§ 6.

Sumę punktów uzyskanych przez klub na podstawie § 5 pkt 1—8 dzieli się przez ilość wszystkich członków klubu [1]) (zarówno ćwiczących, jak i nie ćwiczących). Uzyskany w ten sposób iloraz stanowi wynik ostateczny, który będzie brany pod uwagę przy ustalaniu miejsca klubu w konkursie i przyznaniu odpowiedniej nagrody dla klubu.

1) Średnia stanów z dnia 1.V, 1.VIII i 1.IX 1938 r.

O przyznaniu lepszego miejsca rozstrzyga większa ilość punktów.

W razie równej ilości punktów, zainteresowane kluby otrzymują jednakowe średnie miejsce, nagrody pieniężne przypadające dla nich, dzieli się na równe części.

§ 7.

Nie może uzyskać żadnej nagrody klub który:

a) nie spełni warunków konkursu,

b) nie reagował na objawy niesportowego zachowania się swych członków,

c) nie należy do żadnego Polskiego Związku Sportowego (§ 3).

§ 8.

1. Kontrolę pracy klubów i prawidłowości prowadzenia dzienników przeprowadzają organa PUWF i PW (komendant powiatowy PW). Powiatowy, Miejski Komitet WF i PW może przyznać nagrodę dla najlepszego klubu w powiecie (mieście) na wniosek powiatowego komendanta PW.

Miejscowe (powiatowe) organa PUWF i PW po sprawdzeniu przesyłają dzienniki klubowe do Okręgowych Urzędów WF i PW do dnia 15.XII 1938.

2. Okręgowe Urzędy WF i PW (Rejony WF i PW, KOP i Rejon PW 23 DP i Rej. Morski PW).

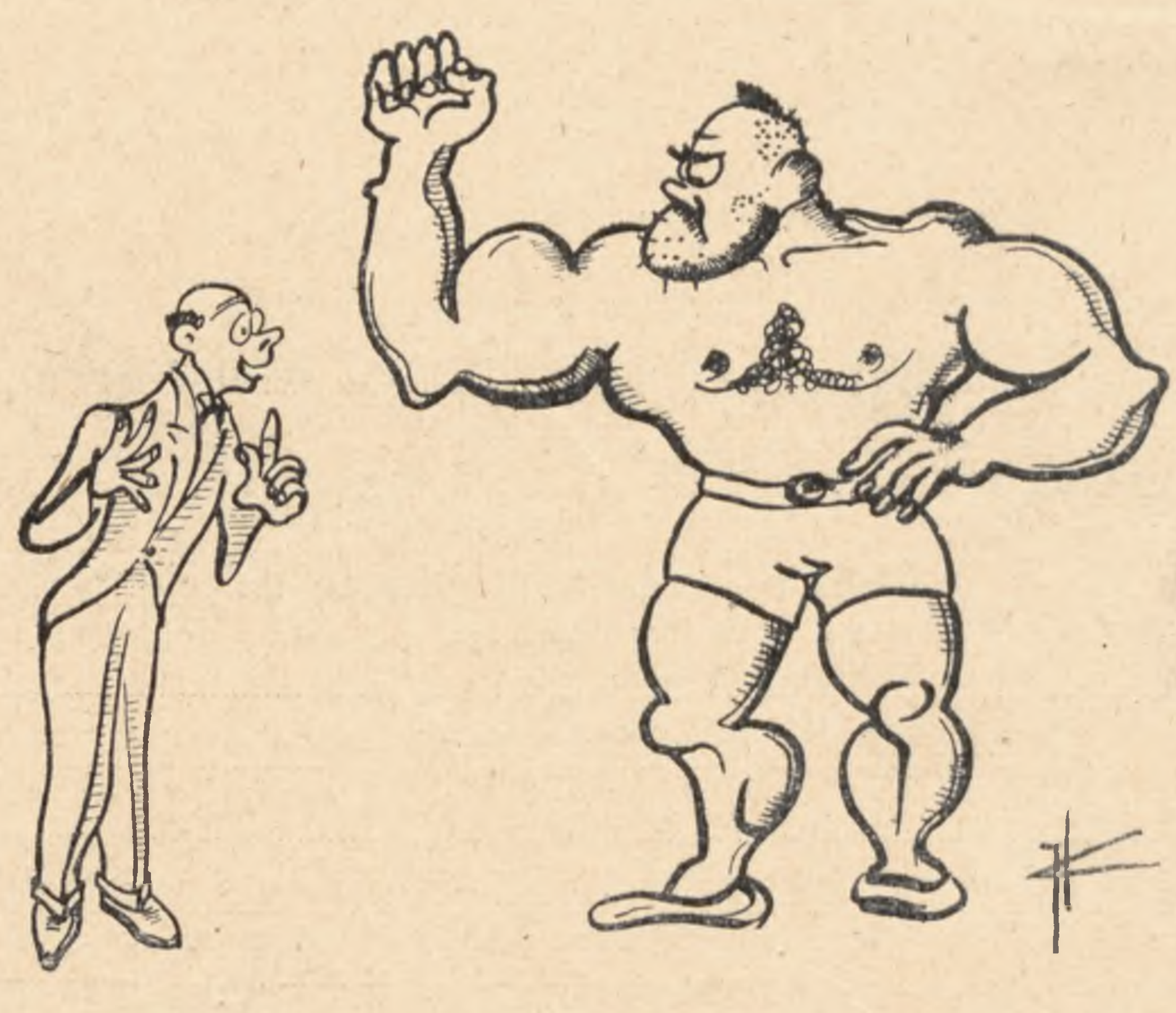
a) sprawdzają punktację klubów,

b) przyznają ewent. nagrody dla najlepszych klubów w okręgu (rejonie) PW.

Okręgowe Urzędy WF i PW przesyłają po sprawdzeniu dzienniki klubowe przez PUWF i PW do redakcji „Sportu Polskiego" do dnia 15.I 1939 r.

3. Wynik konkursu będzie ogłoszony w „Sporcie Polskim" do dnia 31.III 1939 r. Dzienniki zostaną klubom zwrócone.

HUMOR



— Więc pan mi gwarantuje, że ćwicząc według pańskich wskazówek, za 10 dni będę już miał takie muskuły?

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93